Nr. 223. Krakow, Niedziela 14 Sierpnia 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Jeszcze... „niedokładne dane“.

Przed kilku dniami pisaliśmy o „niedokładnych danych“, fałszywych, kwestjonowanych, podejrzywanych... z jakich wnioski swe wysnuwa polityka dzisiejsza. Nie sądziliśmy, iż w tak krótkim czasie, w sferze, nam tak bliskiej, przybędzie do tej całej ery apokryfów i falsyfikatów jeszcze jeden cenny „dokument ludzki“, jeszcze jeden egzemplarz dokładnie świadczący, iż jeśli „fałszywa historja jest mistrzynią fałszywej polityki“, to ci, którzy służą fałszywej polityce. imać się z konieczności muszą fabrykowania fałszywej historji.

Owego dosadnego egzemplarza dostarcza nam *Nowa Reforma* w artykule p. t.: „Z wiecu katolików austrjackich“, w którym zawistnej pełnej krzywdzących inwektyw, dwuznaczników i mimochodem rzucanych podejrzeń, zaczepce towarzyszą „niedokładne dane“. Że liberałom solą w oku są Zjazdy katolickie, ten zadatek tworzącej się w Austrji wielkiej koalicji żywiołów monarchicznych i zachowawczych nakształt niemieckiego *centrum* ta tworząca się przeciwwaga dla wszechpotężnej dziś lewicy parlamentu, któżby o tem wąpił? Dla tego nieciekawe były filipiki *Neue freie Presse*... Nie dziwi również, iż *Nowa Reforma* i tym razem wiernym jest satelitą monitora wiedeńskiego, ale aby za słowa jednego z uczestników potępić cały Zjazd, słowa te przekręcić i sfałszować, wyrywając z nich jeden ustęp ze środka i to tak, iż sens został przez to zmieniony, wreszcie za źródło kompetentne w sprawach obrad stronnictwa katolickiego uznać *Neue freie Presse* i to uznać do tego stopnia za powagę, iżby cytata z niej dosłowna była aktem sądowym starczącym na wyrok potępienia — to wszystko jest już rzeczą niecodzienną, jest egzemplarzem dosadnym przekręceń...

Dowodów?

Oto pomieniona cytata *Nowej Reformy*:

„My musimy potępić owo straszydło patrjotyzmu, który wytworzył rewolucję, ową ułudę patrjotyzmu, który martwym kultem narodowościowym powodowany nie zważa na dobro ogółu. Bez Boga nie można zbudować państwa“.

Słowa te wypowiedzieć miał poseł do Rady państwa ze stronnictwa niemiecko-zachowawczego a zatem z klubu Hohenwarta baron Dipauli i stało się to rzekomo na zjeździe linckim, dnia pierwszego obrad.

Słowa te zaczerpnięte są z *Neue freie Presse* i są ustępem wyrwanym z następującego streszczenia przemowy barona Dipaulego:

„Po odczytaniu listów i telegramow gratulacyjnych Zjazd przeszedł do porządku dziennego. Jako pierwszy mowca przemawiał poseł do Rady państwa, baron Dipauli o patrjotyzmie i religii Na wstępie podniósł niestrudzoną działalność katolickiego związku ludowego w Lincu, którego ducha i tendencje w całej Austrji zaszczepić i krzewić się winno. Dopóki jeszcze tyle serc gorąco uderza dla sprawy Kościoła katolickiego, byłoby nierozumem tracić nadzieję. Opuścili Kościół potężni tego świata, nikt go nie broni, pozostała z nim tylko potęga myśli chrześcijańskiej. Ze wszystkich zarzutów, jakie na nas katolików spadają, żaden nie jest bardziej potwarczym, niż zarzut braku miłości Ojczyzny. My katolicy jeszcze nie jesteśmy złymi patrjotami, jeśli naszych przekonań nie podporządkowujemy woli każdorazowego rządu. (Oklaski). Przekonania nasze uchować pragniemy od wszelkich ustępstw na rzecz ducha czasu. Potępić musimy tę parodję patrjotyzmu, którą stworzyła rewolucja, ten pozorny patrjotyzm, jaki w sztywnym kulcie narodowości przeocza dobro ogólne. Bez Boga nie można zbudować państwa. W rewolucji francuskiej widzieliśmy zastraszający przykład tego, co robi z państwa ateizm i tak zwana moralność niezależna. Mowca zakończył słowy: „Jeśli kiedyś wszystkie państwa się zachwieją, jeśli ukryte potęgi loży i anarchizmu podkopią nasz ład społeczny, wówczas pozostanie Kościół niewzruszonym i wiecznie przyświecająca nam dewiza: Za Boga, Kościół i Ojczyznę!“

Tyle z *Neue freie Presse*. Dla jaśniejszej illustracji pozwolimy sobie dołączyć ustęp jeszcze innej relacji z owego posiedzenia, a mianowicie kilka słów z oryginalnej korespondencji *Czasu*. Brzmi ona:

Zabrał z kolei głos baron Dipauli, poseł do Rady państwa, a mówiąc o katolickiej misji Austrji, podnosi zasługi towarzystw katolickich w górnej Austrji. Bóg kazał kochać Ojczyznę i sam płakał nad Jerozolimą, a bohaterowie tacy, jak Andrzej Hofer w wierze czerpali siłę do bohaterskich uczynków. Cesarze Austrji w chwilach ciężkich, gdy wojska austrjackie walczyły z trudnościami, albo gdy wrzała walka wewnętrzna, klękali przed cudownym obrazem Matki Boskiej i Bóg ich nie opuścił. Gdy minister Thugut rokował z baszą tureckim, ujrzał w jego rękach książkę. Basza zapytany o to, co czyta, odrzekł, że studjuje podstawy siły politycznej Austrji. Gdy Thugut wziął książkę do ręki, ujrzał, że to Ewangelia. Instynkt Turka przeniknął, że to jest opoka na której państwo stoi, że jest to wieczna podstawa prawa publicznego Mowca przedstawia prawa i obowiązki katolików względem państwa. Katolik idzie śmiało na wojnę, bo wierzy w życie wieczne. (Huczne oklaski). A gdy wykonuje swoje prawo wyborcze. powinien czynić to w imię Boże i udawać się o pomoc do Ducha św. W dziedzinie polityki nie tyle czyni siła złego, ile słabość i miękkość dobrego, (huczne oklaski), ile przejmowanie się prądami czasu nie w tem, co w nich jest dobrego, ale w tem, co złego. (Huczne oklaski).

Zdaje się, iż dla czytelnika, który przeczytał uważnie i porównał powyższe teksty, komentarze są już zbędne.

Dorzucimy więc tylko kilka słów. A więc przedewszystkiem uderza, iż korespondent *Czasu* nic a nic nie wspomina o inkryminowanych słowach. Snać była to uwaga rzucona mimochodem, którą skwapliwie podchwyciła żądna skandalu *Neue Freie Presse*, a z niej już pełną garścią zaczerpnęła *Nowa Reforma*. Powtóre: jakże inaczej wyglądają relacje obu pism pomienionych.

Neue Freue Presse licząc się z publicznością niemiecką, dobrze poinformowaną, nie śmie przeinaczać sensu... W jej sprawozdaniu Dipauli wypowiedział apologię katolickiego patrjotyzmu, wystąpił polemicznie przeciw tym, którzy patryotyzmu katolikom odmawiają. Że zaś jest Niemcem, proste psychologiczne prawdopodobieństwo każe przypuszczać, iż miał na myśli zarzut ciskany często w oczy partji **centrum** przez ks. Bismarcka, iż katolicy są *Reichsfeinde*, i przechwałki lewicy austrjackiej, iż ona jedna jest *Staatspartei*.

W apologii swojej przyznał przecież, iż są formy patrjotyzmu dla katolików wstrętne i poddał je krytyce, która „przeszczepiona na grunt słowiański a zwłaszcza na grunt polski, byłaby — zdaniem *Nowej Reformy* — w pewnych wypadkach wręcz szkodliwą, w innych kwestją obojętną“. Owemi formami patrjotyzmu jest ten patrjotyzm bez Boga i poszanowania praw ludzkich który w imię idei narodowościowej gotów popełnić każdy gwałt...

Czy mowa tym razem o polskim patrjotyzmie? Znowu pozwolimy sobie uciec się do psychologicznego prawdopodobieństwa i powiedzieć, jeśli kogo, to księcia Bismarcka musiał mieć Dipauli na myśli. Przeciw jego patrjotyzmowi protestowało centrum, odzywał się donośnym głosem Windhorst, a odzywał wówczas, kiedy to właśnie ofiarami tego „kultu narodowościowego“ byli Polacy...

Odszukać by można jeszcze gdzieindziej pogan owego „kultu“.

Chyba są nimi Włosi, gdy gwałcą suwerenat świecki papieży i odbierają Stolicy Apostolskiej jej wiekową zawarowaną starymi przywilejami spuściznę. Może są i Madjarzy, kupujący od ubogich Słowaków dzieci, aby odrodzić marniejącą rasę. Wybieramy przykłady powszechnie znane te właśnie, które na kartach prasy niemieckiej katolickiej pojawiają się najczęściej. O polskim patrjotyzmie niczego podobnego doczytać się nie mogliśmy, ani w *Germanii* ani w *Vaterlandzie*.

Byłoby to bowiem rzeczą dziwną. To, co powiedział Dipauli żadną miarą do polskiego patrjotyzmu odnosić się nie mogło. Mówił on o parodji patrjotyzmu, który wytworzyła rewolucja. Pozwoli *Nowa Reforma* mnie mać Polakom, iż ich miłość Ojczyzny jest nieco starszej daty, niż 1789. Czemże stało to niemal dziesięćwiekowe królestwo, które było przedmurzem chrześcijaństwa? Co wrzało w piersiach Czarneckich i Sobieskich, czy może byli złymi patrjotami, dlatego, iż za ich czasów „kult narodowościowy“ nie płodził jeszcze haseł, jak *Ausrotten* lub *Pour la bonheur de la Russie il fait écraser cette nation!?* Zresztą patrjotyzm polski jest raczej legitymistyczny, niż rewolucyjny, nie uzurpatorski, ale upominający się o swoje dziedzictwo... Idzie z prawem, nie z gwałtem! My śpiewamy: „Co nam obca przemoc wzięła..“ Odwołujemy się w tysięcznych wypadkach właśnie do „dobra ogólnego“, i w imię „dobra ogólnego“ nieraz chronili nas przed „kultem narodowościowym“, ci, dla których obok siły istniało jeszcze jakieś prawo...

O tyle rację przyznać można *Nowej Reformie*, iż i w Polsce istniały objawy patrjotyzmu, parodjujące miłość Ojczyzny... Karcił je Krasiński w „Psalmach“. I u nas padł kąkol rewolucji na plenną glebę, i u nas mieszano anarchiczną swawolę z niepodległością, a co ćwierć wieku inaczej brzmiące pobudki liberalizmu, demokracji, komunizmu, socjalizmu, chciano gwałtem zlać w jeden ton *unisono* z miłością ojczyzny, zidentyfikować je... Działo się to pod grozą klątwy, wywołania. Kto są ci ludzie, te prądy, gdzie, w jakich kołach była ta rola rodzajna, odgadnie łatwo *Nowa Reforma*.

Ale pocóż *tant de bruit pour une omelette?* Stąd, iż Dipauli powiedział swoje jedno zdanie, wyprowadzać konsekwencję zjazdy potępiającą, nie jestże to małe *salto mortale?* Czy już dla tego ma ustać solidarność żywiołów łącznych interesem i przekonaniami, przy której ile dodatnich rezultatów walki, tyle razy wygrywa społeczeństwo polskie? Czy więc nadal chłop polski ma gnić w nędzy lichwą żydowską jedzony, rzemieślnik padać w wolnej konkurencji z spekulacją Frenklów z Mödlingu, szlachta bezradnie patrzeć na wysuwającą się z jej rąk ojcowiznę, duchowieństwo nie bronić młodego pokolenia w szkołach wiary pozbawianego, młodzież nie przodować w wielkiem odrodzeniu katolickiem, jakiego jesteśmy świadkami w całej zachodniej Europie?

Snać czuje *Nowa Reforma*, iż jej dane niedokładne, dlatego rozwodzi się w ogólnikowych utyskiwaniach. Dla niej projektowany uniwersytet katolicki w Salzburgu jest już ogniskiem germanizacji. (Skądże wie, iż to będzie uniwersytet wyłącznie niemiecki? Wszak że pierwszy katolicki uniwersytet we Fryburgu zaprowadził właśnie wykłady języka i literatury polskiej jako przedmiot obowiązkowy, a uniwersytet ten powstał dopiero po zwycięzeniu partji liberalnej, nam wszędzie **wrogiej**). Wie już o „ciągłych nawoływaniach, o koniecznej potrzebie wyrzeczenia się kultu narodowościowego“. Jakie to są „nawoływania“, dowodzą najlepiej słowa powitania, wyrzeczone przy zagajeniu obecnego zjazdu przez ks. dra Ebenhocha: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jakżebym rad przemówić do każdego z gości przybyłych w jego ojczystym języku!

LISTY O WYCHOWANIU.

Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Lwów 1892.

Wszyscy mniej więcej w głębi ducha uznają, że nie najlepiej u nas idzie z wychowaniem dzieci, od którego ostatecznie cała przyszłość narodu zawisła. Młodzież dzisiejsza wogóle dziwnie jakoś rozstrojona, żyje przeważnie nerwami i zmysły a nie sercem i duchem. Charaktery wyrabiają się częstokroć dziwnie poziome i płytkie; brak w nich idealnych porywów, szlachetnych uniesień i zapału. Ze szkół dzisiejszych wychodzą wszyscy niemal na jedną modłę wykuci; biurokraci i epikurejczycy zarazem. Miernota coraz to potężniej rozwielmożniona, ślady upadku coraz wybitniej występują na obliczu starej Europy. Jakże często spotkasz dziś jeden i ten sam uśmiech chłodnego skeptycyzmu i ironii dla wszystkiego co wyższe i przed zmysłami zakryte, a za to spostrzeżesz gorączkową żądzę używania i wyciśnięcia z życia największej sumy roskoszy. Oda do młodości na ustach większej części dzisiejszej młodzieży byłaby tylko gorzką ironią i przykrą satyrą i nie masz w niej wiary w swe własne siły, ale tylko w potęgę złota, nie masz porywów i natchnień, bo wzrok przyćmiony namiętnością, dusza złamana, pochylona, przedwcześnie stargana burzami pragnień złych i występnych. Wieczna w niej zgryzota i utrapienie z powodu niepowodzeń własnych, o których mówić nie warto, mało i prawie nic chęci do pracy dla dobra narodu i całej ludzkości.

Żywa dawna wiara ustąpiła miejsca powątpiewaniu i czczym sofizmatom o wszystkiem, cokolwiek dotyczy Boga i całego porządku nadprzyrodzonego.

Pesymizm, śmiechu godny dzisiaj wszechwładnym jest Panem. Zamiast uważać życie za szkołę cnoty, młodzież dzisiejsza pyta z przesytem poety Albionu: Czy życie warto jest życia?.. a równocześnie jak fałszywy stoik rzymski kurczy się, w trwodze na samą myśl o śmierci. Większość dotknięta bankructwem moralności i wiary, a nawet rozumu. Umysł ich skrzywiony tysiącem fałszów, wykrętów i skrupulików nowożytnej sofisterji nigdy nie nazwie rzeczy po imieniu.

Zamiast wiary i dziesięciorga Bożych przykazań mamy dziś jakąś mętną religię wszechludzką i pozorną moralność społeczną, zamiast chrześcijańskiego miłosierdzia i miłości bliźniego, uznajemy altruistyczne instynkta, które o tyle tylko są dobre, o ile nie mącą nam spokoju, nie przeszkadzają w trawieniu przy biesiadzie życia. Cała moralność i religia młodzieży naszej jak i nas samych — uderzmy się w piersi — jest tylko liberją noszoną dla drugich; pozorów w niej wiele — ducha ani odrobiny.

Wszystko to dowodzi, że źle bywamy wychowani, boć ostatecznie wychowanie wykuwa i charakter prawdziwy i prawdziwe szczęście.

Wychowanie dzisiejsze jest wrogiem dobrych natchnień i czynów, rodzi tylko moralne kaleki i umysłowe niedołęgi. Na to składa się działalność szkoły, wpływ krążących wśród wszystkich warstw społecznych zasad, które pospolicie zowią — duchem czasu.

Przeciw temu duchowi spoganiałego dziś już świata powstaje Autor z odwagą pierwszych filozofów chrześcijańskich a dzieło jego śmiało można nazwać wzniosłą apologią praw dorastającego pokolenia do zdrowia duszy i ciała. Przedewszystkiem ocenia on błędny kierunek oświaty ludowej i narodowej. Wiadomo, że oświata ludu jest sztandarem wysoko wywieszonym nad dziejami mijającego stulecia; wszystkie narody zwycięzkie jak i njarzmione starają się o ubezpieczenie swej przyszłości przez rozszerzanie oświaty wśród ludu. Nieszczęściem atoli, że oświata, która się krzewi niejednokrotnie wypowiada wojnę Bogu i zrywa z temi tradycjami, bez których ludzkość przepaść musi.

Książka wiejskich czytelni jest pisana przez ludzi t. z oświeconych a więc z natury rzeczy tkwią w niej pojęcia zrośnięte z wyobrażeniami autorów. Co raz mniej w niej mowy o Bogu, o cichem szczęściu czystego sumienia, o zadowolnieniu na zagrodzie praojców, natomiast wiele niby to, od niechcenia rzuconych zdań, że staranie o wygodę jest cnotą, że nędza jest grzechem. Taki ferment poczyna działać.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ZAKLIKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

186) przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wtedy Prandota, widząc że w tem odosobnieniu tylko się w coraz czarniejsze myśli pogrąża a chcąc koniecznie wynaleźć dla niego jakąś rozrywkę, jeszcze raz usiłował go skłonić, aby się wziął do pisania i pisał do druku Ale Zaklika odtrącił tę myśl z cierpką ironiją, mówiąc:

— Myślałem, żeś mi jest przyjacielem a ty mnie, jak widzę, wiedziesz na pokuszenie. Do pisania xiążek trzeba mieć powołanie a oprócz tego jest to rzemiosło jak każde inne, które ma swe tajemnice i którego się trzeba zmłodu nauczyć. Przecież nie będziesz wymagał odemnie, ażebym poszedł pomiędzy pisarzy, którzy powołanie w siebie wmawiają a nauki nie mają. A potem, co ja wiem, to wiedzą i inni a tego, co czuję, nie będę przecież rozkładał na targu publicznym

Prandota robił jeszcze i później usiłowania, ażeby go do pisania namówić, ale bez skutku. Przekonawszy się w końcu, że jego uporu nie przeprze, postanowił spisywać sobie jego uwagi i zdania, chociaż się z niemi czasem nie zgadzał. I wykonał istotnie ten zamiar: ale Prandota nie miał żadnego zmysłu literackiego, — notatki swoje spisywał dorywczo i urywkowo, w jednych z nich niemasz początku a drugim końca brakuje, są rzuty myśli częstokroć zajmujące, ale niedostatecznie upowodowane, najczęściej niemasz pomiędzy niemi żadnego związku, — i zostawił je w takim nieładzie, że niepodobna utworzyć z nich żadnej całości. Co się z nich wybrać dało, może tylko posłużyć do uzupełnienia umysłowego usposobienia tego, bądź cobądź, niecodziennego człowieka

* * *

Dnia 24 Grudnia Zaklika był bardzo smutny i przygnębiony. Zawiadomiwszy Prandotę wczas popołudniu o tem, że kazał wilię zgotować, na którą wszystkich swych domowników zaprosił, rzekł do niego na samym wstępie:

— Są pewne dnie w roku, w których osamotniony ojciec rodziny czuje swoją samotność daleko boleśniej niż kiedykolwiek...

Prandota zabrał zaraz głos i chciał mu mówić o jego dzieciach, ale on mu przerwał i rzekł sucho:

Życzę z całego serca, ażeby byli szczęśliwi, a jak mają swoje życie urządzić, to im zostawiłem i tobie.

Prandota umilkł a on się zamyślił na chwilę a potem tak mówił:

— Każdy urok jest czystem złudzeniem, ale kiedy ludzie otrzeźwieją do tego stopnia, że już nic dla nich nie będzie miało żadnego uroku, niewiele szczęścia będzie na świecie. Nasz romantyzm miał w sobie wszystko w zarodzie, czego potrzeba do uszczęśliwienia narodu, powinien był tylko te zarody z niektórych naleciałości oczyścić, do dojrzałości rozwinąć i w życie wprowadzić: ale to mu się nie udało. Po roku 1848 byliśmy już na tej drodze. I gdybyśmy byli na niej wytrwali, to we dwa pokolenia bylibyśmy się tak dalece wzmocnili, że bylibyśmy naszym własnym ciężarem naszych wrogów zmusili do przyznania nam jakiegoś znaczenia — a od takiego punktu już niedaleko do odzyskania własnego bytu. Ale nie podobało się Bogu! Nasza praca organiczna, chociaż już tak wielkie zrobiła postępy, dzięki napływowi nierozważnych żywiołów a brakowi rozważnych, zaczęła się niebawem zamieniać w organizującą — a tak wkrótce znaleźliśmy się na pochyłości, na której końcu przepaść ziewała. Nie mieliśmy ludzi dosyć rozumnych, ażeby tę przepaść dojrzeć zdaleka — a natomiast mieliśmy dużo ideologów, którzy zboczenia romantyczne wzięli za jego treść i mieli dosyć energii, aby je w życie wprowadzić. Ster dostał się w ręce ideologów — i wpadliśmy w przepaść. W całej historyi niemasz przykładu takiego samobójstwa narodu. Ale stało się. Świat poszedł odtąd całkiem innemi torami. Pomiędzy temi torami, my, którzyśmy chcieli zachowania naszej tradycyjnej idei i jej powolnego, ale niepowstrzymanego rozwoju wolnomyślnemi środkami, nie mamy drogi przed sobą. Szczęśliwi ci, co pomarli. My jesteśmy trupami, chociaż się jeszcze w nas rusza iskierka życia. Z jednej i z drugiej strony świat na nas huka, jak na upiorów. Niebawem wiatr nas zwieje z tej ziemi i prochy nasze rosprószy — i nic z nas nie zostanie. Ty jesteś pasterzem dusz i twoje życie przynosi biednym ludziom pożytek: ale dla czego ja jeszcze żyję na świecie? dlaczego ciało moje nie leży już w podziemiach grobowej kaplicy? Nasz Bóg miłosierny jest czasem nielitościwy dla ludzi...

Kiedy to mówił Zaklika, był prawie przerażającym. Na taką rospacz bardzo trudno znaleźć skuteczne lekarstwo. Ale Prandota, który go znał i wiedział, że jego rospacz stąd głównie pochodzi, że jego nadzieje i myśli zbawienia narodu się przed nim zamknęły na zawsze, uderzył w tę strunę i rzekł:

— Bóg wie, co robi. Niejedno ziarno, które stratowały obłędy czasu, kiełkowało przez długie wieki pod ziemią a potem zeszło trawką zieloną. Ziemią dla myśli ludzkiej jest pierś ludzkości. Każda myśl płodna zlewa się ze strumieniem kultury ogólnej i w swoim czasie owoc wydaje. Jak nic nie ginie w świecie materyi, tak samo powinniśmy się spodziewać, że nic nie ginie w świecie ducha. Myśl nasza wróci jeszcze kiedyś do życia...

Na to Zaklika spojrzał trochę pogodniej, ale z ironicznym uśmiechem na niego i odpowiedział mu krótko:

— Być to może, że nasze myśli, chociaż zapewne w innych formach i w innych warunkach, wrócą jeszcze kiedyś do życia, ale cóż nam z tego, kiedy my o tem nic wiedzieć nie będziemy. Ja niegdeś pobiłem materyalistyczne wywody starego Balcera o śmiertelności wszystkiego, co żyje na ziemi, ale zrobiłem to tylko dlatego, że ta jego mowa, powiedziana w obec kobiet i młodych ludzi, była gorszącą; wszakże kiedy o tem myślę dla siebie, to trudno mi wierzyć w te religijne fantazye.

Usłyszawszy te słowa, Prandota się Zakliki przestraszył. Jako kapłan szczerze wierzący miał to wrażenie, że piekło przed nim się otworzyło i już widział Zaklikę lecącego w tę przepaść bezdenną, w której widać tylko wiecznie gorejące płomienie i słychać jęki skwirczących w tym ogniu grzeszników. Nad tą przepaścią wznoszą się do góry czarne kopcące dymy, wijąc się jak gdyby węże olbrzymie w diabelskich skrętach i zwrotach; zdało mu się nawet, jakoby uczuł zapach płonącej siarki i smoły...

Ale zastanowiwszy się chwilę, nie mógł przypuścić, ażeby Zaklika odpadł zupełnie od wiary i był przekonany, że mówi tak tylko w chwilowem rozgoryczeniu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Prasa zagraniczna o Polsce.

Il Diritto di Roma zamieszcza cenną korespondencję z naszej ojczyzny, p. u.: „Dall' oppressa Polonia". Niektóre szczegóły zasługują na wzmiankę, abyśmy poznali, o ile obcym narodom znane są nasze stosunki.

Trafnie i chlubnie dla narodu naszego zaznacza korespondencja rozwój czci i nabożeństwa ku Matce Boskiej Bolesnej, objawiającego się za sprawą Polaków, nawet poza granicami Polski, a to przez poświęcenie bolescim Najświętszej Panny kaplicy w Castelpetroso. Boleść Matki Bożej ma przypominać i ból uciemiężonej Ojczyzny i zadość czyniące łzy pokuty i wzór charakteru niepokalanego a bohaterskiego, wzór, który naród polski naśladować pragnie.

Jako głównego promotora tej idei, gorliwie zbierającego składki na Castelpetroso, wymienia *Diritto* ks. prałata Smoczyńskiego, proboszcza z Tenczynka.

Do pięknej tej myśli przebłagania Boga i odnowienia ducha narodu za przyczyną „Królowej korony Polskiej", nawiązuje korespondent relację o prześladowaniu i ucisku ziomków naszych pod berłem carskiem.

Wspomina o obchodzie 900-setnej rocznicy zaprowadzenia prawosławia, które przecież przed 900 laty na Rusi wcale nie istniało, o agitacjach na Rusi austrjackiej za pomocą rubli i broszur moskalofilskich, o zakazie w krajach zabranych udzielania religii w języku polskim, nawet po domach prywatnych, o budowie wielkiej cerkwi schizmatyckiej na placu Ujazdowskim; o młodzieży polskiej, która zawody swe rozpoczynać musi w głębi Rosji; o Hurce, który wyraził nadzieję, że wkrótce już nie będzie ani jednego ni Polaka, ni katolika. Są tu wiadomości dokładne o Józefie Hendigerym, o czeskich „Sokołach", odbywających wyprawę do Nancy za ruble moskiewskie i t. p.

Wreszcie opisuje korespondent znany już w ogólnych zarysach wypadek petersburski, ilustrujący jaskrawo usposobienie cara dla katolicyzmu. Seminarzyści katoliccy w liczbie 30, wracając po nieszporach z katedry wraz z inspektorem swoim Przesmyckim, przechodzili właśnie przez most Izmaiłowa. U wstępu kilku alumnów zatrzymało się na chwilę przed jakąś wystawą sklepową. Właśnie wtedy ze zwykłą szybkością przeleciał powóz carski. Tłum pokłonił się i seminarzyści wraz z swym inspektorem odkryli głowy — tylko owych kilku zapatrzonych alumnów opóźniło się z ukłonem, nie spostrzegłszy na czas przejeżdżającego cara. Za tę nieuwagę niewinnych maroderów, arcybiskup katolicki i rektor akademii petersburskiej Erdmann, otrzymali najsurowszą naganę, wraz z nakazem, aby arcybiskup sam nałożył karę na rektora, co tenże uczynił skazując go na przekazanie 50 rs. na rzecz dotkniętych głodem. Inspektor zaś Przesmycki skazany został na sześć miesięcy zamknięcia w klasztorze, a po odsiedzeniu tej kary zesłany na wygnanie.

„Oto — kończy korespondent — jak obchodzi się z Polakami rząd, któremu tak bardzo sprzyja dziś Francja, ta niegdyś gorąca przyjaciółka Polski".

Zapewne — nowy to suchy listek w wieńcu naszych złudzeń.

B. S.

Kronika paryska.

(Wystawa prac kobiecych. — Książka panny Pokitonownej).

Paryż 9 sierpnia.

Budzi tu powszechny interes wystawa robót kobiecych, która znalazła pomieszczenie w pałacu przemysłowym. Liczba gości wystawę zwiedzających — przeważnie płci pięknej — z każdym dniem rośnie, na co też w zupełności wystawa sobie zasługuje, bo jest dziełem posiadającem ogólne kulturne i niepośledniе estetyczne znaczenie.

Bardzo interesujący jest dział mód.

W panoramach rozstawiono stroje, które nosiły Paryżanki od roku 1790.

Najlepsze firmy krawieckie w Paryżu starały się, aby wystawić toalety w najdrobniejszych szczegółach wiernie, oraz materje, z których zostały sporządzone.

Oprócz kostjumów wszystkich narodów, znajdują się także wszelkiego rodzaju prace rąk kobiecych. Pomiędzy innemi biżuterje, przyrządy potrzebne do szycia i prasowania. Znajduje się także zbiór instrumentów muzycznych, przeważnie wschodnich.

Drugą rzeczą, którą w świecie kobiecym zainteresowano się w stopniu wysokim, jest dzieło pewnej dyplomowanej lekarki rosyjskiej panny Pokitonownej.

Dzieło to nosi tytuł „Piękność jako środek hygieniczny".

Dyplomowana lekarka rosyjska stara się udowodnić, iż troska kobiet — zwykle przez mężczyzn lekceważona — o utrzymanie piękności przyczynia się i — do utrzymania zdrowia.

Panna Pokitonowna sądzi, iż starość nie może zniszczyć wdzięków kobiecych byleby kobieta tylko umiała przeciw ujemnemu wpływowi czasu występować umiejętnie.

Pani Pokitonowna tak pisze: Nie można zmienić barwy oczu, formy nosa lub ust, ale można zachować przystojność cery, białość zębów, pierwotną barwę włosów. Rzeczy to wystarczające, zdaniem autorki, dla zachowania wdzięku i wywierania uroku.

W pierwszym rzędzie, aby umiejętność upiększania się rozpowszechnić, potrzeba kobietom uczyć się hygieny w szkołach. Autorka zaś takie daje rady na razie.

Panie chcące zachować delikatną cerę powinny wystrzegać się jak ognia likierów, wódki i piwa. Likier psuje bowiem zęby i przeszkadza trawieniu. Nie powinno się również pić wiele wody. Liter wody z domieszką małą wina musi wystarczyć na 24 godzin.

Według panny Pokitonównej szkodliwą jest zimna woda, używana do mycia. Woda ta powinna być letnią i o ile możności zaprawiona kilku kroplami octu. Kwas czyni bowiem skórę przejrzystą i elastyczną.

Zabrania też autorka używania mydła dla mycia twarzy, z powodu irytujących skórę ingredjencji, które się znajdują w najkosztowniejszych mydełkach.

Praca panny Pokitonownej podzieloną jest na dwie części, z których druga poświęcona jest modom.

—ska.

Muzyka i zwierzęta.

W *Menestrelu* spotykamy ciekawe szczegóły, dotyczące przeprowadzonych świeżo w *Zoological Garden* londyńskim doświadczeń, w celu określenia wpływu muzyki na zwierzęta.

Dnia pewnego o świcie, w czasie, w którym niedźwiedzie spały jeszcze w najlepsze, na pomoście, biegnącym ponad klatką misiów, ustawiono grajka ze skrzypcami. Muzykant poruszył smyczkiem i wnet najmłodszy z niedźwiedzi, przebudziwszy się, podążył w kierunku dobiegającej go muzyki i o ile możności zbliżył do grającego. Skrzypek stał na wyniesieniu, około 10 ciu stóp ponad klatką, miś zatem, aby go lepiej słyszeć, podniósł się na tylnych łapach, czas jakiś z uwagą każdego śledząc tonu, poczem jął kręcić się po klatce tam i z powrotem, mruczenie wydając niewyraźne.

Po chwili, gdy muzykant silniej pocisnął smyczkiem, niedźwiedź znowu podniósł się na tylne łapy, przednie zaś wraz z paszczą wysunął po za kratę klatki. Skrzypek zeszedł teraz z pomostu, stanął przed niedźwiedziem i grał dalej, co widocznie przyjemność sprawiało misiowi, bo przysiadł tuż przy kracie i wyciągał łapy, jak gdyby pragnął pochwycić instrument.

Dopiero gdy muzykant grać przestał, niedźwiedź cofnął się w głąb klatki i zanurzył się w basenie z wodą.

Dwa inne, stare niedźwiedzie, zbudziły się również po pierwszem pociągnięciu smyczkiem, i z komicznemi wielce minami jęły się w muzykę wsłuchiwać, stojąc również na tylnych łapach i przesuwając przednie wraz z nosami przez kraty. Wobec fałszywie z umysłu danego akordu cofnęły się żywo w głąb klatki, jakby przestraszone, gdy zaś potem skrzypek zagrał marsza, rozpoczęły spacer tam i z powrotem, ściśle trzymając się taktu.

Na lwy muzyka oddziałała identycznie. Wszystkie, o ile możności, zbliżały się do grającego; jeden z nich poruszał do taktu czarną kiścią włosów, porastających koniec ogona; przerwała mu zachwyty lwica, zepchnąwszy go z miejsca, w którem przysiadł, i sama je zajęła.

Wręcz przeciwnie zachowywały się wobec skrzypców wilki; jak wiadomo, muzyka je przestrasza. Wilk zwyczajny podnosił grzbiet i ohydnie zgrzytał zębami. Wilk indyjski zdawał się odchodzić od siebie z przerażenia, drżał cały, najeżył się i, czołgając się, wsunął w róg klatki.

Szakale i lisy mniej dawały oznak przestrachu.

Owce, czego po nich, jako przeciwieństwie wilka, spodziewać się należało, porzucały dla muzyki paszę. Jednemu ze słoni afrykańskich, zdaje się, talent grajka nie przypadł do smaku, a może nie podobał mu się wybór sztuki, kłapiąc bowiem uszami, podnosząc i opuszczając trąbę, jął ryczeć i świstać, niby lokomotywa, przyczem nieustannie bił głową w kraty. W zachowaniu się jego widoczne były ślady przestrachu i nieukontentowania.

Najsilniejsze wszakże wrażenie wywołała muzyka wśród małp. Większe ich rodzaje lękały się raczej, niż znajdowały w niej upodobanie. Jeden z młodych orangutangów po pierwszym zaraz tonie odwrócił się od grającego i schronił pod szczyt klatki. Inny słuchał muzyki poważnie, z założonemi łapami, przy silniejszych akordach wydając dźwięki jakieś nieokreślone. Wszystkie zaś, jak to zresztą i u innych zwierząt zauważono, drżały ze strachu wobec fałszywych tonów.

K. Warsz.

Ognisko cholery!

Taką smutną nazwę nadaje Rosji p. Rozkoszny, znakomity znawca państwa carów, w broszurze wydanej w Lipsku 1892 r. pod tytułem: „Grzechy śmiertelne Rosji. Obrazy z dziedziny i ogniska cholery".

Przytaczamy tu niektóre jej ustępy.

„Cholera wkroczywszy do m. Astrachania zdobyła sobie Sedan, mówi autor broszury, bo też kraj moskiewski, to początek i koniec wszelkiej choroby i zarazy. Są one w Rosji na porządku dziennym. Corocznie wybucha tam dysenterja, a to skutkiem żarłocznego spożywania niedojrzałych owoców i picia wody niezdrowej. W r. 1882 z 107.940 osób, które zapadły na epidemiczną dysenterję, zmarło 14.800. Ospa również zabiera niezliczone ofiary, gdyż niektóre gubernje od lat piętnastu nie wiedzą, co to jest szczepić ospę.

A jakże wygląda ten Astrachań, co otworzył szeroko swe bramy na przyjęcie cholery? Jest to miasto ruchliwe, prowadzące szeroko rozgałęziony handel z zachodniemi portami Kaukazu, z północną Persją, z zakaukaskim krajem a w części i ze środkową Azją. Przybywa tu corocznie tysiące cudzoziemców, szczególniej Azjatów, władze jednak miejscowe sanitarne nie zwracają na nich najmniejszej uwagi.

Podczas lata miasto to można nazwać rozpaloną czeluścią piekła, takie tu panują upały a obok tego porzucone w przystaniach nieczystości i odpadki wszelkiego rodzaju gniją i zatruwają powietrze. To właściwie sprowadza zawsze zarazę.

Astrachań nadto otoczony dokoła wodą, przecięty w rozmaitych kierunkach kanałami, jakby druga Wenecja, nie posiada zdrowego klimatu, przeciwnie w powietrzu unoszą się miazmaty, zaspy pyłu powstające z ulic, a panujące nieustanne burze zabijają wszelką zgoła roślinność.

Wody wydzielają trujące wyziewy, przeważnie zaś kanały są siedliskiem wyparów wód oddawna w nich gnijących.

Takim rozsadnikiem chorób i epidemji był kanał Warwaziew, lecz już dzięki ofiarności jednego z tutejszych kupców, własnym jego kosztem został raz na zawsze zasypany.

Tylko mała część miasta ma wygląd europejski; — domy stoją poniżej poziomu bruku ulicznego, przez mury sączą się płyny obrzydłej woni, a ściany domów tak są niemi przesiąknięte, że w lecie wydają smród nie do zniesienia. W wąskich uliczkach innych dzielnic miasta nie ma zgoła żadnego przystępu świeże powietrze i dopiero zima w tej części Astrahania wymroziwszy co zgniłe, nadaje jakie takie warunki zdrowotne.

Jeżeli zaś zadamy sobie pracę zbadania niedaleko od miasta znajdujących się placów, na których sprzedają ryby, łowione w rzece Wołdze, będziemy mieli dopełnienie miary, czem jest ta cała okolica dla zarazy. Place te leżą w pustej, w nieuprawnej przestrzeni pól, i temu zapewne przypisać potrzeba, że nikt nie myśli o utrzymaniu na nich czystości, ale też i w głównym punkcie dostawy ryb, w m. Carycynie nie lepiej się dzieje. Miliony ryb dobywa się z Wołgi a składają je w magazynach, pobudowanych w Carycynie. Jakiż tu nieporządek, jakie okropne wonie! Między domami i magazynami pokopane wielkie doły, przepełniają odpadki i zdechłe ryby, słona łaka, płynąca strumieniami ze składów, przesiąka grunt cały. Gdy razu jednego komisja sanitarna zwiedziła te magazyny, skonfiskowała 200.000 kilogramów zepsutych ryb, a ponieważ, co nie ulega wątpliwości, znaczną ich ilość zdołano ukryć przed okiem komisji, nie przesadzimy, gdy powiemy, że liczba zniszczonych zepsutych ryb, była dwa, trzy, lub cztery razy większą.

Czy można żądać przy takich warunkach zdrowia mieszkańców, tem więcej, że nawet domy bogatych kupców takim samym są stekiem brudów, nieczystości i zgnilizny. Cała ludność robotnicza mieszka w wilgotnych, podziemnych norach, pozbawionych zupełnie dziennego światła. Przeszło piętnaście tysięcy tych nieszczęśliwych, zaledwie znajduje jakie takie schronienie i pożywienie pracując całemi dniami a nieraz i nocami na lodem pokrytych przestrzeniach rzeki Wołgi. Okolice niższe, nadbrzeżne, prawie zawsze nawiedzane są przez epidemię, która też z nór wstrętnych, plugawych, od nędzarzy przenosi się do bogatych, szalejąc w złoconych salach, w pałacach, i zabierając już nie setkami, ale tysiącami ofiary.

Nawet i rosyjska metropolia, ten pyszny, dumny, wspaniały, majestatyczny Petersburg, nie przedstawia pod żadnym względem należytych, koniecznych warunków hygieny.

W części tak zwanej Spaskiej były domy, które obecna komisja sanitarna, wydelegowana z ramienia rządu, na przeprowadzenie rewizji i oględzin, zmuszona była zamknąć, a lokatorów tychże literalnie rozpędzić na wszystkie strony. Sami Rosjanie wiedzą bardzo dobrze, że prawie wszystkie większe zabudowania, koszary itp. położone na bardziej oddalonych od miasta ulicach, są stekiem zgnilizny, stekiem brudów i nieczystości, że to istotne rozsadniki wszelkiej zarazy. Jeżeli zatem stolica potężnego państwa w takiem karygodnem zostaje zaniedbaniu, cóż mówić o prowincji, o setkach, tysiącach, a nawet setkach tysięcy małych osad, kolonij, wiosek i miasteczkach!

Przytacza też autor opis rewizji, czyli raport komisji sanitarnej, zwiedzającej małe miasteczko Jelce, nad rzeczką Sosną.

Na publicznym placu, tak zwanym, rzezalnym, twierdzi cytowany wyżej raport, znaleźliśmy obszerną kałużę, wielkości jeziora, wytworzoną z płynnej nieczystości. Ściekała ona do źródła, w bliskości którego brana jest woda do wodociągów, zasilających miasto. Kupy na pół przegniłych wnętrzności bydlęcych i innych odpadków, wyziewały woń trudną do oddychania. W sklepach zaś ogromne sztuki mięsa zawieszone na hakach, lub ułożone na stołach, miały już barwę zielonkowatą.

Na placach gnije największa gromada przegniłych substancyj bydlęcych, pasła się trzoda chlewna!"

Dalej p. Rozkoszny wspomina o mieście Kijowie, o Kazaniu, dając opis, na który włosy powstają na głowie. Wreszcie okropny ten obraz, zakończa wyjaśnieniem powodów, owych pogłosek i zaburzeń po różnych miastach, jakie wydarzyły się w tych czasach, przeciwko lekarzom, którym czyni zarzut, że „rzeczywiście nie dość szlachetnie obchodzą się z ludem, a nawet w wielu razach nie spieszą mu z pomocą".

„Często też słychać, dodaje, że podczas grasowania epidemii, lekarze, wyznaczeni przez ziemstwa, odwiedzają jedynie właścicieli domów i kupców bogatych, nie troszcząc się zgoła o miejską ludność, którą oddają na pastwę felczerom. To nam tłumaczy owe straszliwe sceny rozegrywane przez gromady wzburzonego ludu, te napady i zniszczenia, jakich dopuszczono się obecnie w miastach jak: Saratów, Astrachań i inne. Bo też nieprzebyta przepaść rozdziela lud od lekarza. Wieśniak widzi go chyba wówczas, gdy już wyczerpane zostały wszelkie środki użyte przez znachorów, popów i felczerów, lub gdy urzędowo zawiadomiono, że w takiej a takiej wsi od tygodnia lub dawniej szaleje straszliwa epidemia.

Czy można dziwić się, że jeden wykrzyk: „Grzebią żywcem umarłych" albo „Lekarze zatruwają studnie" wywołuje na ulice tłumy tego ludu, przezwanego czernią, motłochem, że ten lud nieoświecony, utrzymywany w stanie pierwotnego barbarzyństwa, w niewoli moralnej, wymierza sobie doraźną sprawiedliwość, że krwią znaczy swe ślady, że rabunkiem, pożogą, morderstwem mści się za pozbawienia go praw ludzkich i boskich?

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Zeszyt sierpniowy *Biblioteki Warszawskiej* wyszedł z pod prasy i zawiera następujące artykuły: „Prometeusz i Syzyf", — przez Marję Konopnicką. Ostatnie lata życia Jana Kazimierza". Po abdykacji (pobyt w kraju), — przez dra Wiktora Czermaka. „Kronika paryska" literacka, naukowa i artystyczna. „Henryk Sienkiewicz jako powieściopisarz historyczny" (dokończenie), — przez Stanisława Kozłowskiego. „Kierunki państwowe demokracji", — przez Józefa Bohdana Oczapowskiego. „Piśmiennictwo krajowe i zagraniczne": T. Borejszo Wysocki. „O zjawiskach życia duchowego". Szkice psychologiczne. Warszawa. Druk Skiwskiego. 1892, str. 163, przez Wł. M. Kozłowskiego. Zofia Paleologówna. O Pierling *„La Russie et l'Orient. Joan III et Sophie Paléologue, Paris 1891"*, — przez Adama Darowskiego. Ksawery Aleksota „Moje konkury". Warszawa 1892, przez Kazimierza Kaszewskiego. „Kronika miesięczna". „Wiadomości bibliograficzne". „Komitet muzeum rzemiosł".

Kronika zamiejscowa.

KURJER PROWINCJONALNY.

* W Zebrzydowicach pod Kalwarją, umarł przed dwoma dniami gospodarz wiejski nazwiskiem Łojek, starzec 118-letni, i do ostatniej chwili czerstwem cieszący się zdrowiem.

KURJER WARSZAWSKI.

* W Warszawie mnożą się niemal z każdym kwartałem szkoły malarstwa. Obecnie, prócz istniejących czterech, nie licząc istniejącej bezpłatnej przy muzeum przemysłowem, mają powstać trzy nowe. Jednocześnie p. Sawicki stara się o otwarcie szkoły rysunków dla młodzieży rzemieślniczej. Oprócz wymienionych, przy szkołach rzemiosł dla kobiet, znajdują się też oddziały malarstwa stosowanego. Ogólne zainteresowanie budzi zapowiedziane otwarcie w Warszawie szkoły przez wytrawną laureatkę, znaną z szerszej działalności artystycznej, panią Marye Bilińską Bogdanowiczową. Ta ostatnia szkoła ma być otwarta w jesieni roku bieżącego.

* Na kongres kolejowy międzynarodowy w Petersburgu wyjeżdżają z Warszawy niektórzy delegaci miejscowych kolei.

* Okropny wypadek zdarzył się onegdaj pod Młocinami w Królestwie polskiem. W odwiedziny do licznie tu zamieszkałych letników przyjechało z Warszawy towarzystwo, złożone między innemi z panny Zofii Strzemecznej, tudzież studentów instytutu technologicznego w Petersburgu pp.: Jurczyka, Bykowskiego i Knowiakowskiego. Po przechadzce, młodzież wynajętą łodzią puściła się na Wisłę. W powrotnej drodze czółno kierowane niedosyć umiejętną ręką, natrafiło na wir i przewróciło się, pociągając za sobą żeglarzy. Z liczby pięciu osób, tylko Knowiakowskiemu udało się dopłynąć do brzegu, inni utonęli. Śmierć w falach rzeki pochwyciła osiemnastoletnią Helenę Piltzównę, Zofię Strzemeczną lat 17 liczącą, Jurczyka lat 22 i Bykowskiego, liczącego lat 21. Zwłok dotąd nie odnaleziono. Jednocześnie z tą katastrofą, zdarzył się wypadek na rzece Bugu. Utonęli dwaj synowie mieszkańca Warszawy i ajenta handlowego, Stefana Łebkowskiego. Starszy syn liczył 20 lat wieku i był studentem uniwersytetu kazańskiego, młodszy, 11 letni miał teraz wstąpić do klasy I-szej szkoły realnej. Obaj chłopcy bawili na wakacjach u babki we wsi Karecze nieopodal Uściługa. Nieszczęśliwy ojciec niezwłocznie udał się na miejsce.

* Dzienniki niemieckie donoszą o ohydnym handlu dziewczętami do Argentynu, prowadzonym przez braci Springfeder, którzy operują na pograniczu Królestwa Polskiego, ukrywając się przed okiem śledzącej ich policji. Ohydni ci spekulanci, przez swoich licznych ajentów, pod pretekstem dostarczenia korzystnych miejsc, wabią dziewczęta, które potem sprzedają do domów rozpusty w Buenos Ayres i Montevideo.

Z RÓŻNYCH STRON.

* *Ksiądz na bicyklu.* Posługiwanie się welocypedami wchodzi we Francji w zwyczaj nawet u osób duchownych. Oto w tych dniach, przybył do Paryża na ślub swojej synowicy proboszcz z okolic Chartres na welocypedzie. O godzinie 11 wieczorem, t. j. w chwili rozpoczęcia się uczty weselnej, proboszcz wsiadł znowu na swego „stalowego rumaka" i na całą noc odjechał do domu, dokąd przybył o godzinie 5 z rana.

* *Walka na języki.* W Limoge we Francji, rozegrany został szczególny zakład. Dwie damy z najwyższej sfery światowej założyły się, która z nich mówiąc przez trzy godziny, wypowie najwięcej wyrazów. Młodsza z nich, jeszcze niezamężna, wypowiedziała 203.560 wyrazów, starsza zamężna i widocznie bardziej wprawna, doszła do liczby 296.000 wyrazów. W jaki sposób obliczano wyrazy, nie podaje miejscowa kronika, to tylko pewna, że mężczyźni, świadkowie tej szczególnej szermierki językowej, uciekli po upływie kilku minut.

* *Na sposoby biorą się!* Zdanie to usprawiedliwił najzupełniej pewien, wielce pomysłowy francuz, który w Monte-Carlo, na stole rulety pozostawił większą część swego majątku. Otrzymał on wprawdzie wedle zwyczaju odszkodowanie w kwocie 300 fr., ale te natychmiast przegrał. Gdy następnie pomimo próśb i groźb, że się zastrzeli, nie uzyskał ponownego odszkodowania, udał się wprost do księżnej Alicji, panującej w Monaco i dopóty się jej naprzykrzał, aż wreszcie poleciła Bankowi, aby Francuzowi wypłacono 20.000 franków. Zaciekły gracz otrzymawszy pieniądze, gra znowu. Fortuna niejednakowo mu sprzyja, wreszcie wygrywa olbrzymią sumę, tak, że nietylko zwrócił dane mu wsparcie, nie tylko powetował poniesioną stratę, ale jeszcze na wielkie niezadowolenie całego zarządu Banku, zarobił na czysto piętnaście tysięcy franków!

* *Kobieta-olbrzym.* Pomimo anarchistów i eksplozji wydarzonych w Paryżu, publiczność paryska wyjątkową uwagę zwraca na kobietę-olbrzyma, Fannę Gormann, która w rzeczywistości jest niebywałem zjawiskiem. Jeszcze bardzo młoda, bo dopiero 26-letnia znaną jest prawie we wszystkich częściach świata jako osobliwość, jako wybryk natury. Młoda ta dama, która niedawno przedstawiła się publicznie w Londynie, wywołała swą osobą niezwykłą sensację. Ma ona wzrostu 170 centimetrów, przewyższa więc wszystkich najwyższych dotychczas mężczyzn, szerokość zaś ramion i piersi dochodzi u niej do 109 centimetrów. Zwykle odbywa ona ćwiczenia publiczne z żelazną sztabą zakończoną kulą ważącą 120 kilogramów, bawi się zaś kulami 56 kilogramowemi, które podrzuca jedną ręką. Unosi ona na barkach swobodnie czterech mężczyzn, podejmuje z ziemi konia pomimo wierzgania nogami, wyzywa też równie do zapasów ogłaszając 5.000 franków nagrody temu, kto ją pokona, lecz dotąd nie przedstawił się żaden śmiałek.

Towarzyszy owej damie bogaty właściciel browaru, Anglik, który już dwadzieścia razy próbował walczyć z nią i pragnie koniecznie zwyciężyć, pod tym bowiem warunkiem zakochanemu Anglikowi przyrzeka olbrzymka swoją niezbyt leciuchną rączkę.

* *Biblioteki po gminach* dla ludu, mają być w bardzo krótkim czasie założone w ten sposób, aby one obejmowały dzieła specjalne, dotyczące najnowszych ulepszeń w gospodarstwie krajowem rolnem, dalej traktaty o hodowli bydła a nadto dzieła wyjaśniające potrzeby i korzyści płynące z rzemiosł najodpowiedniejszych i najprzystępniejszych dla włościan.

Ostatnia poczta.

Hr. Sylva Tarouca, przewodniczący Zjazdu katolickiego, raz jeszcze przemówił obszerniej, i to o sprawie robotniczej. Warto wysłuchać słów tego katolickiego bogacza kapitalisty. Sprawa robotnicza jest ostatnim epizodem kwestji socjalnej. Masy robocze tworzą armię nieprzyjazną obecnemu porządkowi społecznemu. Sytuacja jest w istocie groźną. Miliony stoją u wrót zbuntowane, srogie, a społeczeństwo nie ma odpowiedzi na ustach. Jedni bawią się, inni pragną odwrócić uwagę powszechną od spraw społecznych ciemięstwem narodowościowem. Są ślepi, są i tacy, którzy zaślepić pragną warstwy pracujące nienawiścią do arystokracji, szlachty, aby tylko siebie uratować przed przybierającą powodzią. Ci to zawarli sojusz z socjalną demokracją, których w chwili stosownej zdradzą, łupy zabierając. Oni to zatruwają życie społeczne swą etyką i pojęciem prawa, które ani nie są chrześcijaństwem, ani nawet pogaństwem. Oni odebrali Niemcom ich obyczaje, honor, ujarzmili ich materjalnie. Przeciw nim niema ucieczki innej, jak Kościół i wiara.

Po chrześcijańsku należy załatwić kwestję robotniczą. Z punktu widzenia ekonomicznego robotnik otrzymać musi zapłatę, któraby wystarczyła na utrzymanie chrześcijańskiej rodziny, to jest rodziny, której matka byłaby chrześcijanką, a zatem oszczędną i roztropną. — O ile się to da, wznowić należy organizację średniowieczną, wyrwać ile się tylko da jednostek z zaklętego koła egzystencji robotniczej, ujarzmić przemysł fabryczny i nałożyć mu cugle ładu korporacyjnego.

Wspominał mówca również o upaństwowieniu. Związki zawodowe i ustawodawstwo ochronne zapewnią polepszenie losu najmity. Jedynie związki zawodowe dać mu mogą rzeczywistą swobodę polityczną. Jak czarny Mirabeau chce bronić praw politycznych robotnika. W imię „czarnych" dążności reformatorskich, czy jak chce jedno z pism rewolucyjnych wzywa stronnictwa zachowawcze, aby idąc za przykładem Anglii rządziły się miłością i poczuciem sprawiedliwości wobec warstw pracujących i oddały im to, co im przysługiwać winno, a więc prawa polityczne. Byłażby to niejasno jeszcze wypowiedziana idea głosowania powszechnego w Austrji?

Nowa księga błękitna dokumentów dyplomatycznych, która 11 b. m. ukazała się w Londynie zawiera depeszę konsula angielskiego w Zanzibarze Portala datowaną 27 czerwca b. r. Konsul donosi, iż do 3 maja nadpłynęły z Ugandy wiadomości według których król Mwanga powrócił z Buddu do stolicy państwa i objął napowrót rządy, ogłosiwszy swe przejście na protestantyzm i zatykając angielską flagę na gmachu rezydencji. Jak się zdaje Lugard zgodził się na podział terytorjów, mocą którego zbrojni katolicy pozostać mają w Buddu. Obiegają pogłoski — tak donosi angielska depesza — iż biskup francuski podnieca katolików do dalszej wojny, protestanci jednak mają być gotowi do odporu.

Fryburg szwajcarski i jego uniwersytet

przez **Eustachego Lorenowicza.**

(Dokończenie).

Kiedy już zacząłem od profesora na wydziale teologicznym, wymienię innych koryfeuszów wiedzy z tego wydziału. Bardzo podobnemi postaciami do ks. Berthier są profesorzy dominikanie ks. Coconnier i ks. Mandonnet. „Pierwszy wykłada dogmatykę spekulatywną i teologję mistyczną, drugi historję kościoła. Obydwaj są Francuzami — pierwszy, gorący miłośnik Polaków, wybornym jest mówcą, i kto raz posłuchał jego nauki w formie mowy ujętej, na majowem nabożeństwie w kościele „Notre dame“, ten z pewnością nie opuścił sposobności przysłuchiwania się częstego tym wybornym, jasnym oracjom, gdzie głos miękki jak wosk a dźwięczny jak srebro, umacniał jeszcze słuszność słów i myśli, jakie mówca wypowiadał. Filozofję katolicką wykłada dominikanin ks. Michel, Węgier z pochodzenia jasno tłomaczy swój przedmiot i piękną wyraża się łaciną. Również piękną łaciną wykłada dogmatykę spekulatywną dominikanin ks. Norbert del Prado, Hiszpan z pochodzenia, w którym przebija się natura południowca, gdy z całą żywością, zapałem i ruchami myśli swe wypowiada. Inne przedmioty na wydziale teologicznym spoczywają w dzielnych równie profesorach, jakimi są dominikanie: ks. Boisdron, ks. Fritsch i ks. Esser i księża świeccy mons Kirsch i Beck.

Z profesorów wydziału prawniczego wymienię dominikanina ks. Alberta Weissa, który wykłada filozofję prawa, socjologję i ekonomję polityczną. Jestto bawarczyk z pochodzenia, a profesor znany w Europie na polu wyżej wspomnianych umiejętności; szczególniej zaś cieszą się popularnością jego odczyty, jakie miewa w Wiedniu. Tego roku wyjeżdżał również do stolicy Austrji i swojemi mowami licznie zjednywał sobie trofea. Z innych profesorów wymienić należy Leona von Savigny, wnuka najsławniejszego prawnika tego wieku, Gottofrey'a, Rensing'a, Loerkens'a i Saedt'a.

Nareszcie następuje wydział filozoficzny, na którym profesorami są dwaj Polacy: pan Kallenbach i pan Miodoński. Obok innych zalet uniwersytetu fryburskiego dwie te postacie przyciągać będą zawsze młodzież polską w te odległe strony. Profesor Józef Kallenbach wykłada literaturę słowiańską, w szczególnej zaś pieczy ma literaturę polską. Jego piękne, gruntowne wykłady przyciągają licznych słuchaczy, a już naturalnie ze wszystkich Polaków, którzy czerpiąc wiedzę w różnych kierunkach i gałęziach na obczyźnie z tem większem pragnieniem i zamiłowaniem słuchają dziejów ojczystej literatury. A Kallenbach niemało zadaje sobie pracy, zwiedza zagraniczne biblioteki, wyciąga z nich cenne i nieznane rękopisy i zapiski, tyczące się naszego narodu — a gdy te odnoszą się do przedmiotu, który wykłada, nigdy nie omieszka dzielić się niemi ze słuchaczami. W pierwszym semestrze wykładał o Mickiewiczu i często do wykładów swych dorzucał rzeczy nieznane, o jakich dowiedział się osobiście lub listownie od syna poety p. Władysława Mickiewicza. Za jego staraniem widzieli słuchacze literatury polskiej pierwsze wydania dzieł wielkiego poety, za jego staraniem oglądali rękopis wiersza: „Polały się łzy me czyste“ itd. W tym semestrze zaś wykłada literaturę emigracyjną, i w celu zebrania cennych źródeł jeździł do Paryża, gdzie pracował w bibliotece polskiej i od wielu staruszków emigrantów wydobył na korzyść wiedzy cenne słowa. Ale nie tylko jest p. Kallenbach znakomitym profesorem, lecz nadto opiekunem młodzieży polskiej, przybywającej na fryburski uniwersytet. W każdej chwili udziela swej cennej porady i pomocy tak, że chociaż ktoś obcy przybywa do Fryburga, przy jego pomocy czuje się być jak gdyby pomiędzy swoimi. U niego zbierają się studenci polscy raz w tydzień na wieczory literackie, na których wspólnie pokrzepia się ducha i na których tak często rozmowa toczy się o kraju. Osoba więc p. Kallenbacha ze wszystkiemi swemi zaletami jest jedyną na przedstawiciela nauki polskiej za granicą i zarazem na pokrzepiciela duchowego młodzieży polskiej na obczyźnie. Nadto słodyczą swego charakteru zjednał sobie całe miasto, tak że szwajcarzy francuzcy czy niemieccy lubią i szanują go wielce i najlepiej zawsze o nim mówią.

Drugą wybitną postacią, znaną powszechnie na polu wiedzy a przynoszącą bezwzględną chlubę Polakom jest profesor Adam Miodoński. Wykłada filologją klasyczną, a wykłada ją tak, że w przeciągu kilku miesięcy pobytu swego we Fryburgu zjednał sobie licznych słuchaczy a przytem i w Szwajcarji rozgłos niemały. Wykłada po niemiecku lub po łacinie i temi językami włada tak łatwo i dobrze, że Niemcy słuchacze sądzą nieraz, iż językiem jego ojczystym jest niemiecki, a na łacińskich jego wykładach korzystać się musi prawdziwie, słysząc tak płynny styl, tak piękną wymowę. Na wszystkich uroczystościach uniwersyteckich musi zabierać głos i zawsze prawie mówi bez przygotowania. Z początku słaby głos tylko daje się słyszeć najbliższym, jednak już wkrótce mocnieje, wzmaga się coraz bardziej i słowa płyną wraz z myślą, która nie potrzebuje szukać wyrażeń, bo one same przychodzą i gną się do tej myśli — i wytwarzają albo krótkie, jędrne i ucięte zdania, albo długie a jasne o przepysznej formie okresy. Słuchacze myślą wtedy, że się w Rzymie w starożytnych znajdują czasach, i wszystkich głowy, uczniów i profesorów, chylą się przed polskim Ciceronem, który nadto zjednywa sobie wszystkich swą nieudaną skromnością i prostotą.

Oprócz tych dwóch profesorów wymienić należy Jana Wolfa, wykładającego filozofją z całą powagą i jasnością, i który często swoje własne przedstawia poglądy. Literaturę francuzką wykłada, budząc zajęcie, belgijczyk profesor Doutrepont, literaturę niemiecką profesor Jostes i omawia raz w tydzień najnowsze dzieła literatury niemieckiej, historję wykładają profesorowie: Reinhardt, Schnürer i Büchi, paleografią i dyplomatykę ks. Steffens, historję sztuki profesor Effmann. Trudno wspominać dokładnie o wszystkich katedrach, w jakie wyposażony jest uniwersytet fryburski, nadmienię tylko jeszcze o katedrze literatury chrześcijańskiej, semickiej, o katedrze egipcjologji i gramatyki porównawczej języków indogermańskich.

Budynek, w którym znajdują się sale uniwersyteckie jest bardzo wygodnym, elektrycznie oświetlonym. W samym budynku znajdują się zbiory zoologiczne i botaniczne a nadto muzeum „Marcello“, w którem się mieszczą obrazy i rzeźby. Naturalnie niema tu wielkiego bogactwa, gdyż muzeum to było do niedawna prywatną własnością a zresztą żadne z muzeów szwajcarskich niczem tak bardzo się nie odznacza. Oglądać tu można obrazy z rozmaitych szkół, a pomiędzy dość udatnemi rzeźbami znajduje się posąg naturalnej wielkości księżnej Zuzanny Czartoryskiej, która miała być przyjaciółką zmarłej właścicielki zbiorów. Obok muzeum znajduje się czytelnia przeznaczona dla profesorów i uczniów, którzy korzystać tu mogą z wielkiej ilości nagromadzonych pism naukowych, wreszcie z dzienników we wszelkich językach. Znajdziesz tu pisma polskie, niemieckie, francuzkie, włoskie i angielskie. Kilka kroków za uniwersytetem znajduje się wspaniały budynek, otoczony ogrodem, którego jedna część przeznaczona na „collège“ czyli gimnazjum, drugie zaś skrzydło na bibljotekę. Bibljoteką zarządza profesor uniwersytetu ks. Gremand; składa się ona z mnóstwa dzieł w języku francuzkim pisanych ze wszystkich gałęzi wiedzy. Literatura polska ma także swój dział, który powstał przez hojne datki przysłane tu z kraju.

Tak przedstawia się Fryburg ze swoim uniwersytetem. Zapytać teraz może się ktoś zapewne, na co służyć mają tak obszerne wywody, po co tak dokładny opis jakiegoś Fryburga? Otóż na takie pytanie chciałbym odpowiedzieć, że przecież Fryburg w głębi Szwajcarji niedaleko Włoch i Francji położony musi budzić nasze zajęcie, gdy się dowiemy, że tam znajduje się uniwersytet katolicki z katedrą literatur słowiańskich a raczej z katedrą literatury polskiej. Musimy więc z przychylnością patrzyć się na ten od nas tak odległy Fryburg, gdy zważymy, że tam w takiem małem mieście młodzież żyć może wśród surowych obyczajów mieszkańców, trzymających się wiary przodków i ze zarazem może znaleść niemal wszystkie życzenia na polu wiedzy — a przy tem młodzież nasza, młodzież polska — słowa polskie za granicę, uznanie naszej literatury i duchowego rozwoju na obczyźnie. Powiedział jeden z poetów niemieckich, że dla wyrobienia charakteru potrzeba burzy życia, dla wzbudzenia talentu potrzeba ciszy. Czyż tedy na uniwersytecie nie mamy dbać o naszą wiedzę i talent. I czyż lepiej jest studjować wśród gwaru, hałasu i ponęt wielkiego miasta, gdzie łatwo zejdziesz nawet z dobrze obranej drogi, niż wśród spokoju i pięknej natury, gdzie nie dochodzą do twych uszu ze wszech stron opowieści wielkiego świata? Musimy z przychylnością spoglądać na ten Fryburg, gdzie nasi rodacy profesorzy tak wielkiem cieszą się uznaniem. Sprawdzają się w tem wypowiedziane przez rektora fryburskiego ks. Berthiego myśli, „że ludzie wiedzy nie znają więcej granic, jak nie zna ich także sama wiedza. Mistrze wszystkich krajów są czczeni i wielbieni wszędzie. Ludzie żądają ich, wzywają i obsypują przywilejami i godnościami“.

Otóż, jeżeli już wyjeżdżamy po wiedzę za granicę, może lepiej zaglądnąć do małej mieściny szwajcarskiej, gdzie można zahartować się prawdziwie dobrym przykładem, zdrową wiedzą profesorów, ażeby później z większą korzyścią udać się bezpiecznie do większego miasta i na sławniejszy może uniwersytet. Wartość tę uniwersytetu fryburskiego uznają liczne rodziny wszystkich prawie narodowości. Przysyłają tu swych synów Szwajcarzy, Niemcy, Włosi, Polacy, Anglicy i Bułgarzy.

Życzymy więc uniwersytetowi fryburskiemu, ażeby wkrótce już otworzył fakultet medyczny i matematyczno-przyrodniczy — a wtedy przy swoich korzystnych przymiotach stanie się własnością całego katolickiego świata.

Stara panna.

(Dokończenie).

To byłaby rozkosz dla mnie.

„Co to komu może szkodzić, że ja przy oknie zapalę sobie papierosa“.

„To tylko taka przekora niemiecka, aby na każdym kroku dokuczyć“ — myślałem. Zacząłem puszczać dym do wagonu, chociaż siedziałem przy oknie.

Papieros odgadł moje myśli — dymił jak nigdy. — „Co mi zrobi? mogę najwyżej guldena kary zapłacić, a co jej dokuczę, to tego nikt nie będzie wiedział“.

„Ząb za ząb — kiedyś taka niegrzeczna moja pani“.

„Widzę, że jesteś pan typowym niemcem“ — nie mogąc dłużej wytrzymać powiedziała gniewnie.

Spojrzałem w stronę mówiącej, z pewnem zaintrygowaniem; wiedziałem już, że niemką nie jest, chociaż akcent jej nie pozostawiał nic do życzenia, sam bowiem znałem język ten wybornie, mogłem przeto znajomość jej języka ocenić.

Chociaż patrzyłem na nią, nie wiedziałem dotychczas czy jest młodą lub starą?

Szale, pledy, woal i chustki zachowywały silne incognito.

Zacząłem myśleć, ktoby ona była? — najprzód młoda, czy stara? — jakiego położenia towarzyskiego, wychowania... i jakiej narodowości. — „Że stara panna to ręczę!“ pomyślałem błyskawicznie — nikt inny. Ton jej mowy i pedantyzm jawnie mi to wskazywały.

Zacząłem debatować nad losem starych panien.

Stanęła przedemną postać starej panny, we mgle mojej wyobraźni ujrzałem ją... Wysoka, chuda, z zapadłemi oczami, dwa kły wystawały na przodzie, pełna pretensji — brwi i rzęsy korkiem podmalowane... wpadnięte policzki i żylasta szyja natynkowana blanszem i różem... w miejscach, gdzie na szyi tynkowanie nie doszło, wyłaniała się żółta skóra, — chropowata, włosy rzadkie, ryżawe, przepasane zieloną wstążeczką zakończały postać w obrazie. Wiecznie nie zadowolona z życia najprzód, a potem ze wszystkich.

Istota, która żyje na to, aby zazdrościć szczęścia drugim — nie mogąc znaleść go dla siebie.

Słowa Heinego o starem winie i starej pannie przypomniały mi się.

„Niecierpię starych panien!“ — myślał ten. Może zawód w miłości, a może pycha a najprędzej lekceważenie uczucia, oblekły moją towarzyszkę w strój dziewiczy — staropanieński.

Smutne myśli przychodziły mi do głowy: Życie nie wróci nigdy, a zmarnowane żal gorzki marnotrawcy zostawia. — Nie pić całą czarą rozkoszy, jakie ono nam daje, jest pragnąć życie całe.

Nie mieć ideału w młodości — idei czy dziewicy — jestto żyć później — b e z w s p o m n i e ń.

Ono budzi pod zbielałym od starości włosem pamięć lepszych chwil... chwil młodości...

„Oj ta młodość!“ pomyślałem, ona krótka, ale w pamięci duszy wiecznemi kreśli się znakami.

Tak myśląc, zacząłem przypominać sobie moją starą pannę i żałować. — Żałowałem wszystkich znajomych starych panien. — Pociąg gwizdnął. „Dzięki Bogu już Vösslau“ powiedziała po polsku towarzyszka podróży.

Dźwięk tych słów przerwał mi moją zadumę. Mowa ta przypomniała mi... drogiego coś... droższego nad wszystko na świecie... — Dom mój rodzinny, ukochaną matkę i ojca, pieszczoty mojej siostry, jasne loczki mojego ideału.

Wpadłem w zachwyt. — Chciałbym uściskać moją towarzyszkę podróży.

Zapomniałem, że jestem w towarzystwie złej i nieznośnej starej panny, do której miałem słowa nie przemówić.

Witałem w niej wysłankę wspomnień rodzinnej ziemi, przed półrokiem opuszczonej.

Zapytałem „Zkąd jesteś pani?“ po polsku. „Ja z Warszawy jadę do Vösslau“ — ze zdziwieniem odpowiedziała, patrząc na mnie wzrokiem łagodnym — „wracam z Wiednia, byłam tam po sprawunki, których w małej mieścinie dostać nie mogłam. Jestem nauczycielką u hrabiny X.“ mówiła to swobodnie, patrząc na mnie. — Pociąg wstrzymywał się w biegu. — Towarzyszka wyjrzała oknem i powiedziała wstając: „Trzeba się zabierać już Vösslau“.

Żal mi było tracić tę starą pannę, jako towarzyszkę.

Pociąg dochodził do stacji. — Podróżna stanęła przy drzwiczkach. — Konduktor otworzył je.

„Wybacz pani moją niegrzeczność, ale sądziłem, że jadę z niemką“, wycedziłem jąkając się jak dzieciak.

Wyciągnęła mi białą, obnażoną z rękawiczki rączkę miękką i pulchną. W oczach jej widziałem uczucie przyjaźni; nienawiść, wprzód mi okazywana prysła, gdzieś daleko. Dawne lekceważenie mojej osoby zastąpiło spojrzenie braterskiej niemal przyjaźni.

„Przebaczam panu, ponieważ przypomniałeś mi moich ukochanych“. — Wyszła z wagonu. Szal opadł z jej głowy i ujrzałem twarz niemłodą z lekkim rumieńcem, wywołanym widać niespodziewanem spotkaniem.

Nie przyglądałem się jednak zbytecznie — była ona dla mnie piękniejszą, choćby była starszą nad wszystkie kobiety. — Ona przypomniała mi rodzinne strony.

Odwróciła się raz jeszcze i znak pożegnania przesłała. — Stałem w oknie, kapelusz niezręcznie schwyciłem, a ten potoczył się na piasek dworca kolejowego.

Zawstydziłem się.

To mnie otrzeźwiło, — wyszedłem z wagonu po kapelusz. — Ona w tłumie zniknęła

Jechałem dalej. — Pociąg minął Vösslau, a ja wciąż stałem w oknie i żałowałem. Nie pięknych kobiet Badenu! Nie! ale starej panny, która mi ojczystą przypomniała ziemię.

Doprawdy dziwną spójnię między ludźmi narodowość stanowi.

Kiedy jesteśmy w kraju, spójnia ta uczuwać się nie da, ale otoczeni obcym żywiołem bracia sobie jesteśmy.

Pociąg szybował! — zostawiłem za sobą daleko moją towarzyszkę i kiedy pod wrażeniem Włoch prędko zapomniałem o pięknych badenkach, wrażenie spotkania rodaczki z Vösslau, do dziś pamiętam.

Kaźmierz Malczewski.

Notatki
z wycieczki naszych techników.

Rok rocznie w czasie kanikuły odbywają się wycieczki ze Lwowa, o których prawie nikt nie wie oprócz interesowanych; nie mają one bowiem nic wspólnego z pielgrzymkami do miejsc kąpielowych. Są to mianowicie wycieczki naukowe słuchaczów politechniki, urządzane oddzielnie dla inżynierji, budownictwa, mechaniki i chemji, a mające na celu zapoznawanie się z praktycznem zastosowaniem studjów teoretycznych.

Ostatnia w tym roku, wycieczka techników, wyruszyła dnia 25 lipca pod przewodnictwem prof. Br. Pawlewskiego, zamierzając zwiedzić główniejsze fabryki przy linjach kolejowych zachodniej Galicji. — Wybrała się w drogę gromadka bardzo nieliczna; ale w tem niema nic dziwnego na nasze stosunki. Nasza politechnika, jedyna polska, jak się to wielokrotnie podkreśla, nie ma takiego znaczenia, jakieby jej z owego podkreślenia *co ipso* należało. Mało nas jest w ogóle, bo młodzież polska mało oddaje się studjom technicznym, — a i z tej małej liczby prawie wszyscy bogatsi udają się za granicę, rzekomo dla zdobycia większej i lepszej wiedzy, które to zdobycze są jednak bardzo — aż nadto problematyczne. — Oprócz tego, gdzieindziej, chociaż są nieporównanie lepsze stosunki, bywają takie wycieczki jak nasze obficie i z różnych źródeł subwencjonowane. U nas — obok biedy — i tego niema.

Wiem o tem, że wszelkie narzekanie na nic się nie przyda; dlatego zaznaczam tylko, że jedynie z Wydziału krajowego dostaliśmy niewielką subwencję (za staraniem Towarz. Bratniej Pomocy słuch. pol.), zaś ministerjum, mimo to, że co roku coś udzielało, dziś odpowiedziało nam wielkiem zerem.

Z powyższych względów nie mogą być nasze wycieczki tak liczne i z takim zakresem jakbyśmy sobie sami tego życzyli. Pierwotnie zamierzaliśmy naszą drogę rozszerzyć na Królestwo lub bodaj na Szlązk, ale ograniczeni prawie zupełnie własnemi skąpemi funduszami, musieliśmy poprzestać na Galicji, uważając za najważniejszą rzecz, poznanie przedewszystkiem przemysłu krajowego, chociaż nikłego i przez p. Nawratila w czambuł na śmierć skazanego.

I.

Pierwszym etapem wycieczki była rafinerja spirytusu a zarazem fabryka likierów, rozolisów i rumu w Łańcucie (własność hr. R. Potockiego). Fabryka jest niewielka, mniejsza niż Mikolascha we Lwowie ale dobrze urządzona. Spirytus sprowadzają gotowy do rafinowania przeważnie z okolic Tarnopola. Należy zaznaczyć, że wszystkie dodatki potrzebne do wódek sprowadzają z zagranicy, a zdawałoby się, że kraj nasz może niektórych w bród dostarczyć. Ale jak twierdzą, nawet anyżu nie mogą dostać tu w odpowiedniej ilości. W każdym razie łańcutówki, znane już dziś u nas powszechnie oddawna, ciągle rugują wódki zagraniczne i robią im taką konkurencję, że nawet trafiają się podrabiania i podszywania się pod markę łańcucką.

W Rzeszowie oglądaliśmy garbarnię związkową, która jest jak wiadomo jedyną w kraju prowadzoną na większą skalę. Ile to było, od niejakiegoś czasu, skarg i nawoływań odnoszących się do tej ważnej gałęzi przemysłu, wiadomo każdemu; a przecież nic to nie pomogło. Garbarstwo na większe rozmiary, jedynie racjonalne i mogące się u nas świetnie opłacać, przecież dotąd się nie rozwinęło. Wszelkie warunki rozwoju są, brak tylko kapitałów, które muszą być bardzo znaczne. Właściwie i kapitały by się znalazły, leży ich bowiem dosyć w bankach ale nie ma ani śladu — odwagi angażowania ich i w ogóle zainteresowania się przemysłem. Pod tym względem najlepszym przykładem jest właśnie garbarnia rzeszowska. Znaleźli się ludzie, którzy dobrze zrozumieli korzyści większej garbarni, ale założyć jej nie mogli — jak zwykle dla braku kapitałów. Po długich kołataniach udało się założyć spółkę. Dziś fabryka rozwija się już bardzo dobrze, przynosi 15—25% czystego zysku, produkuje wielkie ilości skór, z których trzecią część zużywa okolica, a reszta idzie w dalsze strony, nawet za granicę na wschód. Oprócz skór zwykłych i juchtowych, wyrabiają tu także skóry na podeszwy. O ile nam wiadomo, jest to pierwsza garbarnia w kraju wyrabiająca ten ostatni artykuł; dotąd zadawalnialiśmy się wyłącznie odpadkami i przebiorkami ze skór naszych wołów, garbowanych za granicami kraju. Garbarnia rzeszowska zaczęła także pierwsza u nas wyrabiać od niedawna pasy maszynowe, sklejane kawałkami ze skór podeszwowych natłuszczonych. Te pasy wytwarzają już nawet konkurencję zagranicznym wyrobom pod względem trwałości, a przytem rozumie się są znacznie tańsze. Fabryka pana Zieleniewskiego w Krakowie ma ich używać i ma być z nich zupełnie zadowolona. Do garbowania używają tu kory świerkowej, która po wykorzystaniu garbnika spełnia zadanie materjału opałowego i obsługuje prawie cały ruch mechaniczny fabryki. Z wielu maszyn nowszej konstrukcji zasługuje szczególnie na uwagę maszyna do przekrawania skór grubszych w dwie warstwy dowolnej grubości. W ogóle widoczne tu są ciągłe postępy i ulepszenia. Już w obecnym stanie rozwoju mogłaby fabryka przerabiać znacznie większe ilości skór niż teraz, ale niestety przeszkadza temu, brak jeszcze większych kapitałów. Dlatego też zamierzają dotychczasowi kierownicy zamienić garbarnię w akcyjną: myśl dobra, tylko nasuwa się obawa, czy te akcje jak w ogóle i inne nasze, nie powędrują sobie za granicę.

Tego samego dnia, popołudniu, zwiedziliśmy cukrownię w Sędziszowie, własność hr. Ar. Potockiego. Jest to jak wiadomo obecnie jeszcze największa cukrownia galicyjska a przez pewien czas nawet jedyna. Ponieważ w lecie fabryka nie jest w ruchu — więc przedstawiła nam się tylko — w negliżu, przygotowująca się do następnej kampanji. I tu są widoczne postępy: obok starych jak się wyrażają przedpotopowych przyrządów i maszyn — są ciągle wprowadzane nowe. Dyrektorem cukrowni jest teraz Polak pan Nowakowski, dawniej był Niemiec. Pożegnani gościnną herbatką wyjechaliśmy do Tarnowa na nocleg. W trzecim dniu wycieczki poznaliśmy pokrótce tarnowskie fabryki, mianowicie szkła Kropfa — fabrykę cykorji Wittmayera — i świec Lichtblau'a. Pierwsza fabryka jest obecnie w zarządzie pp. Glaserów czechoniemców, którym się p. Kropf oddał w kuratelę, a na której wyjdzie on jak się zdaje tak samo — jak Zabłocki na mydle. Jaki jest sens prawdy — trudno stwierdzić, ale zdaje się, że huta zostanie zadławiona bo bądź co bądź przeszkadza pp. Glaserom, posiadającym podobno coś około 20 hut w Czechach. W istocie jak dotąd została już huta zredukowana tylko do wyrobu szkła szybowego zielonego, sposobem tyglowym zamiast sposobu wannowego.

Fabryka cykorji jest dość znaczna, od kilku lat nie zmieniła się wcale prawie, bo zresztą sama fabrykacja jest prosta jak wiadomo. Cykorja potrzebna tu jest uprawiana w dostatecznej ilości w okolicy. Etykiety na paczkach są n. b. tylko niemieckie. Wyrabia się tu także »koszerna« cykorja z etykietami żydowskiemi.

Także fabryczka świec, położona dalej za miastem jest dość znaczna; posiada kilka małych maszyn ręcznych formowniczych z mechanicznem urządzeniem do naciągania knotów. Leją tu świece małe stearynowe, parafinowe i mieszane. Parafinę mają sprowadzać z Ameryki via Hamburg. Ten sam właściciel ma fabrykę mydła w Tarnowie.

Tarnowską gazownię pominęliśmy spiesząc do Okocima, w celu zwiedzenia słynnego browaru Götza. Sama miejscowość jest wioską położoną za Brzeskiem, kilka kilometrów od stacji Słotwiny. Widok browaru jest z pewnej odległości imponujący. Zabudowania stanowiące znaczny kompleks świadczący o wielko-fabrycznych rozmiarach browaru stoją na stoku jednego ze wzgórz, które się tu rozpoczynają i ku południowi coraz wyżej się wznoszą, wytwarzając piękne tło naturalne. Ze strony pp. Götzów spotkało nas nadzwyczaj serdeczne staropolskie przyjęcie przed i po oglądaniu browaru. Browar jest naturalnie urządzony na wielką skalę i zaopatrzony we wszelkie najnowsze maszyny i przyrządy, z których niejedne stosownie do ogromnej przeróbki są kolosalnych rozmiarów. Najwięcej zaciekawiła nas wielka maszyna Lindego do wytwarzania sztucznego lodu. Prawdziwe to cacko utrzymywane nadzwyczaj starannie i czysto, co zresztą jest widoczne i w całem urządzeniu browaru. Za pomocą tej maszyny jest w piwnicach fermentacyjnych i składach — stanowiących prawdziwy labirynt, ciągle utrzymywana temperaturą nie wyższą nad 4°C. Dlatego też mimo upału na dworze mogliśmy tam oglądać stosy lodu leżące przeszło od dwóch lat. Eksport piwa jest ogromny — nietylko dla kraju ale i za granicę we wszystkich kierunkach. Znaczne ilości idą nawet za morze, przeważnie do Brazylji i Argentyny. Do takich wysyłek piwo się pasteuryzuje tj. ogrzewa się je zamknięte w butelkach do 54 C (za pomocą wody ogrzanej) w celu wstrzymania fermentacji. Browar ma własną kolonję robotniczą i szkołę.

II.

Głodnemu zawsze chleb się przyśni. Wycieczkowiec szukający wrażeń i widoków, dojeżdżając n. p. do Krakowa będzie się przyglądał wieżom, dachom, położeniu miasta etc.; my zaś pierwszą uwagę zwróciliśmy na kominy. Rzeczywiście w starym naszym grodzie widać już znacznie więcej kominów fabrycznych niż n. p. we Lwowie. To też czwarty i piąty dzień naszej wycieczki zeszedł nam na oglądaniu fabryk krakowskich.

Zwiedziliśmy gazownię, fabrykę superfosfatów i kleju p. Schönberga i Frenkla, dalej fabrykę wyrobów keramicznych p. Barucha, margaryny p. Schmelkesa i lejarnię żelaza br. Kamslerów. Gazownia dawniej dessauska, obecnie miejska wcale nie ucierpiała, lecz owszem wiele zyskała na przejściu w ręce polskie. A i miasto bardzo dobrze na tem wyszło. Fabryka przynosi zyski a przytem w porównaniu do Lwowa to rzeczywiście możnaby Kraków nazwać rozrzutnym pod względem oświetlenia. Nie liczy on dziś wcale na to, czy stróż nocny niebios ze swoją lśniącą gromadką będzie łaskaw oświetlić miasto czy nie.

Gazownia pod względem czystości, porządku i urządzenia stoi znacznie wyżej niż lwowska a nowe ulepszenia w fabrykacji są także ciągle wprowadzane. Gaz fabrykuje się z węgli krajowych z Sierszy; smoła pogazowa eksportuje się po większej części za granicę a woda pogazowa amoniakalna idzie po podgęszczeniu do fabryki sody w Szczakowej.

W fabryce superfosfatów przerabiają kości różnego rodzaju nieboszczyków na sztuczne nawozy a przytem na tłuszcz i klej. Tłuszcz, wyciągany benzyną, zużywają fabryki mydeł. Klej, wygotowany gorącą wodą, formuje się po czyszczeniu i bieleniu w tabliczki i w tej formie znajduje u nas odbyt pod nazwą karuku stolarskiego. — Zaznaczyć należy, że atmosfera fabryki jest nieznośna; przepełnia ją fetor gnijących kości i tłuszczów.

W ogóle fabrykacja nawozów rozwija się u nas więcej niż inne gałęzie przemysłu, tak że nawozów zagranicznych już nie potrzebujemy. Zdałoby się tylko, aby nawozów wogóle więcej używano u nas jak dotąd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Etna obudzony.

(Dokończenie).

Według podań Greckiej fantazji sprawia wszystkie te straszliwe zjawiska wulkaniczne Tyfon, ów tytaniczny potwór o stu głowach wężowych, o ognistych oczach i najeżonych kolcami językach czarnych, który przez Jowisza podczas wojen, które Tytani wiedli z Bogami, piorunami zdruzgotany i do tartaru (piekła u Greków) zepchnięty i aby ztamtąd nie umknął, jeszcze olbrzymią górą Etna przywalony został. Potwór tedy pod Sycylją powalony jeszcze nie zaprzestał żyć, żyje tedy i wije się pod ziemią która go pokryła a ile razy się obróci z jednej strony na drugą wzburza się morze, roztwierają się piekła i wybuchają ognie roznoszące zniszczenie po całym kraju. Pindar, poeta żyjący przed półtrzecia tysięcy laty, opisuje, że to właśnie na kudłatych piersiach olbrzymiego potwora Tyfona spoczywa nie tylko Sycylja, lecz także Włochy południowe.

Platon znów ułożył w dziele filozoficznem »Thaedona« teorję mającą na celu wytłomaczyć wszystkie a tak zgubne dla południowych Włoszech zjawiska wulkaniczne. Otóż wedle tego pierwszorzędnego filara filozofji ogromna rzeka ogniowa »Pyriflegeton« ma ujście wprost w piekło »Tartarus« zkąd potem lawa dostawszy się kanałami w podziemia wulkanów wylewa się czeluściami gór wybuchowych na powierzchnią ziemi, a zatem strumienie lawy nie są czem innem tylko cząstkami z owej straszliwej rzeki piekiekielnej »Pyriflegeton«! Nieprawdaż, że wam wolno podług tej naiwnej teorji kosmicznej oceniać wartość czyli raczej nicość innych także nowoczesnych hypotez filozoficznych, nie wyjmując nawet dziś niemałej adoracji będących poglądów n. p. takiego Darwina, Buchnera albo Hartmana.

Etna, o którym dziś właśnie dużo zasmucających nowin przynosi dziennikarstwo, jest czynnym od niepamiętnych czasów wulkanem wybuchającym perjodycznie i to z wielką niestety regularnością co 10 lat; w międzyczasie zaś zwykł zachowywać głęboką stosunkowo ciszę. Już u góry wspomnieliśmy, iż po Chrystusie było 22 wielkich i długotrwałych wybuchów; przedostatni wydarzył się w roku 1886. Najgwałtowniejsza erupcja przypadła na r. 1669; trwała ona aż trzy miesiące, wtedy wyrosło z ziemi koło miasteczka Nikolosi całe pasmo gór potężnych zwanych »Monti Rosi«; wtedy też zawalił się wierzchołek Etny, a strumień ognistej lawy mający 59 kilometrów kwadratowych obwodu, pogrzebawszy dwanaście bardzo zaludnionych osad, zalał nadto na wieki większą część miasta Catanii i utworzył istniejące dotąd podgórze morskie (promontorium) w pobliżu. W ciągu wieków polał i zasypał lawą Etna 130 kilometrów najurodzajniejszej przedtem ziemi. Można sobie żywo wyobrazić jak zgubnym być musi dla skorupy ziemskiej każdy wybuch wulkaniczny, wyrzucający z wnętrza ziemi co niemiara rumowiska i głazów! Nie obejdzie się tu nigdy bez osłabienia tej wierzchniej warstwy ziemskiej pozbawionej w taki sposób podstaw i podpór swoich. Skutkiem oczywistym takich rewolucyj podziemnych bywają trzęsienia ziemi, po których powierzchnia zapada częstokroć i zmienia się cała konfiguracja, co spostrzegamy na każdym prawie kroku zwłaszcza w Sycylji i Kalabrji. Prędzej i później wedle prof. Edwarda Suessa zapadnie się cały północno-wschodni kąt Sycylji, a przeto zmniejszy się znacznie cała ta wyspa będąca największą i najpiękniejszą na morzu śródziemnem wyspą, bo ma dziś 531 mil kwadratowych i przeszło cztery miljony mieszkańców. Za nszczupleniem zaś wyspy pójdzie rozszerzenie oddzielającej ją od stałego lądu Włoch cieśniny Mesyńskiej mającej obecnie pół mili szerokości. Wtedy przeto oddali się Sycylja od stałego lądu o tyle prawie, o ile dziś odeń oddalone są wyspy Korsyka lub Sardynja. Takim to sposobem wybuchy wulkaniczne i trzęsienia ziemi popchną kiedyś Sycylją coraz dalej w sam środek morza śródziemnego. Wtedy i skały podmorskie w cieśninie Mesyńskiej »Scyla« i »Charybdis« przestaną być straszydłem żeglugi, bo wyminąć takowe łatwą już będzie rzeczą dla żeglarzy...

Obraz ten przyszłości, jaka czeka Sycylją wedle zdania geologów opartego na charakterze wulkanicznym wyspy, jest tak samo ciekawym, jak interesującym jest starożytny jej opis w pierwszem stuleciu po Chr. skreślony w księdze III. historji naturalnej Pliniusza opowiadającego tamże, iż Sycylja niegdyś złączona była ze stałym lądem Włoch i dopiero zapomocą wielkiej rewolucji ziemskiej morze zdołało ten półwysep całkiem oderwać od stałego lądu, wytworzywszy pomiędzy stałym lądem a wyspą cieśninę mającą 15.000 kroków geometrycznych długości, a 1500 kroków szerokości pod Rhegium (dzisiejsze Reggio), jak to na kroki u Rzymian starożytnych mierzyć było w zwyczaju...

Takie to strachy, straty i skutki olbrzymie pociąga za sobą według Pliniusza niegodziwa robota mitologicznego Tyfona, ilekroć mu się spodoba zmienić łożysko swe pod Sycylją!

Kronika lwowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Niedziela 14 sierpnia.

O godzinie w pół do 8 wieczorem w teatrze letnim »Nasze pieszczotki«.

Poniedziałek 15 sierpnia.

Rozpoczęcie wpisów do stowarzyszenia »Pracy kobiet« przy ulicy Kopernika l. 21.

O godzinie w pół do 8 wieczorem w teatrze letnim »Dom warjatów«.

Wtorek 16 sierpnia.

O godzinie 6 wieczorem koncert muzyki wojskowej 80 p. p. w ogrodzie miejskim.

O godzinie w pół do 8 wieczorem w teatrze letnim »Wojna podczas pokoju«.

Piątek 19 sierpnia

O godzinie 6½ wieczorem koncert muzyki wojskowej 95 pp. na strzelnicy miejskiej.

Sobota 20 sierpnia.

O godzinie 11 rano w dyrekcji szpitala powszechnego licytacja na dostawę drzewa.

O godzinie 6 popołudniu koncert muzyki wojskowej 55 pp. przed odwachem głównym.

Wtorek 23 sierpnia.

O godzinie 6 popołudniu koncert muzyki wojskowej 30 p. p. w parku Kilińskiego.

Środa 24 sierpnia.

O godzinie 6 popołudniu koncert muzyki wojskowej 95 pp. w ogrodzie miejskim.

Czwartek 25 sierpnia.

O godzinie 6 popołudniu koncert muzyki wojskowej 55 pp. przed komendą korpusu.

Piątek 26 sierpnia.

O godzinie 6 popołudniu koncert muzyki wojskowej 30 pp. na Wysokim Zamku.

Od Redakcji.

Z powodu przypadającego jutro uroczystego święta następny numer „Kurjera Polskiego" wyjdzie dopiero pojutrze.

Przyjęcie cesarza. Na posiedzeniu komisji dekoracyjnej uchwalono nie stawiać przed dworcem kolei państwowej namiotu, w którym zebrać się miała reprezentacja miejska z prezydentem na czele, natomiast w pewnem oddaleniu rozwinięty zostanie czerwony dywan, zakupiony w bazarze krajowym. Całe miejsce przed dworcem przystrojone będzie w maszty z festonami, chorągwiami i tarczami herbowemi. Roboty ciesielskie wykona budowniczy Müller, tapicerskie Tkacz, a roboty dekoracyjne teatralny malarz dekoracyjny Düll.

Przed namiestnictwem wystawioną będzie brama z rur żelaznych gazowych, a na przestrzeni od namiestnictwa do Wydziału krajowego płonąć będą ozdobne świeczniki gazowe, w kształcie gwiazd, ślimaków, pochodni i t. p.

Komisja »dekoracyjnego łańca dla burmistrza« uchwaliła zakupić u złotnika Jerzyny łańcuch dla prezydenta i dwa mniejsze dla wiceprezydenta i I. delegata, tudzież 97 oznak dla radnych miejskich.

Komisja ekwipacyjna miejska zakupiła nową parę koni do nowego powozu prezydenta miasta.

Jeneralna dyrekcja kolei państwowych wystosowała do p. prezydenta miasta następujące pismo:

»W odpowiedzi na szacowne pismo z d. 2 b. m. l. 880, ma jeneralna dyrekcja zaszczyt donieść, że jest gotowa dla członków gal. Towarzystw śpiewackich, którzy na uroczystość przyjęcia Najj. Pana do Lwowa na zaproszenie komitetu Rady miejskiej, w celu wykonania kantaty przybędą, dalej dla członków »Sokoła« i »Ochotniczych straży ogniowych«, którzy przybędą celem utrzymania porządku i bezpieczeństwa podczas pobytu Monarchy we Lwowie, udzielić kart wolnej jazdy III. klasą, na wypadek, jeśli akt uroczysty rzeczywiście do skutku przyjdzie. Dyrekcja ruchu kolei we Lwowie otrzymuje przeto jednocześnie upoważnienienie do wystawienia wspomnianych wolnych kart jazdy, co w celu uiszczenia manipulacji ma się odbywać w ten sposób, że karty te nie dla każdego uprawnionego członka Towarzystw wspomnianych z osobna, lecz po jednej dla każdej grupy tych Towarzystw wystawione być mają.

Karty wspomniane opiewać tedy będą: Dla p. N. N. (jako przewódcy) i... (liczba) członków stowarzyszenia N. N. Zechce zatem JW. Pan w myśl powyższego udać się do dyrekcji ruchu kolei we Lwowie o wydanie kart i podać wymagane daty. Wiedeń, dnia 9 sierpnia 1892. Prezydent *Biliński* w. r.

Z namiestnictwa. Przewodniczącym jury na wystawie przemysłu budowlanego mianowany został przez namiestnictwo p. Maciej Moraczewski, radca budownictwa.

Z intendantury wojskowej. *Dnia 13 września r. b. o godz. 11 rano,* odbędzie się w tutejszym c. i k. wojskowym magazynie prowiantowym licytacja, celem oddania w przedsiębiorstwo oostawy chleba i owsa na czas od 1 listopada 1892 do 31 grudnia 1893 dla stacji: w *Brodach, Brzeżanach, Mostach wielkich, Krechowie, Rochatynie, Złoczowie i Żółkwi*; *dnia 5 września 1892* w magazynie prowiantowym w *Czerniowcach* dla stacyi: w *Czerniowcach, Bojanach, Nowej Zuczki* i *Sadogóry* w *Radowcach* i *Suczawie*; *dnia 7 września 1892* w magazynie prowiantywym w *Stanisławowie*, dla stacji: w *Kołomyji, Tłumaczu, Monasterzyskach* i *Czortkowie*; *dnia 12 września 1892* w magazynie prowiantowym w *Tarnopolu* dla stacji: w *Strussowie* i *Trembowli*.

Oferty wnieść należy do odnośnych magazynów prowiantowych najdalej w terminie licytacyjnym.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w godzinach urzędowych w dotyczących biórach magazynów prowiantowych.

Z urzędu cłowego. Od 15 lipca 1892 począwszy, odbywa się w głównym urzędzie cłowym we Lwowie maszynowe stemplowanie blankietów na rachunki kupieckie stemplem jedno — względnie pięciocentowym za poprzedniem uiszczeniem odpowiedniej należytości stemplowej. Blankiety do ostemplowania należy w urzędzie zgłosić pisemnie. Blankiet na oznajmienie przeprowadzić się mającego ostemplowania, otrzyma strona na żądanie bezpłatnie w głównym urzędzie cłowym.

Blankiety rachunkowe w większej ilości można także przesłać pocztą do ostemplowania.

Przegląd sądowy i administracyjny wychodzący we Lwowie pod redakcją prof. dr. *E. Tilla* zawiera w zeszycie 8: 1. Nowe postępowanie karne dla Bośnji i Hercegowiny, przez dra Wiktora Ungara. 2. O nabyciu nieruchomości przy egzekucyjnej sprzedaży, przez dr. Konstantego Lewickiego (ciąg dalszy). 3. O strukturze posiłkowej poręki austrjackiej przez dr. Zygmunta Lilienfelda (ciąg dalszy). 4. O żebractwie i włóczęgostwie przez Aleksandra Męcińskiego (ciąg dalszy). 5. Juris ignorantia przez dr. Bronisława Łozińskiego. 6. Zapiski literackie: *dr. Emil Pfersche. Die Irrthumslehre des oesterreichischen Privatrechts mit Berücksichtigung des Entwurfes eines bürgerlichen Gesetzbuches für das deutsche Reich* przez Aleks. Dolińskiego. 7. Zapiski bibljograficzne: Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego Akademji Umiejętności. 8. Praktyka cywilno-sądowa. 9. Praktyka karno-sądowa. — Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego przez dra Wincentego Tarłowskiego. 10. Kronika: Nowa chorwacko-slawońska ustawa o emeryturze. — Kółko prawnicze w Dolinie. 11. Wiadomości urzędowe. 12. Ogłoszenia urzędowe.

Z dyrekcji skarbu. Podoficer rachunkowy I. klasy Józef Jankowski mianowany został kancelistą galicyjskiej prokuratorji skarbu w XI. klasie rangi.

Stypendjum Karola Kiselki. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na jedno stypendjum w kwocie 60 złr. rocznie dla uczennic szkoły ludowej imienia św. Marcina z drugiej fundacji stypendyjnej Karola Kiselki. O to stypendjum ubiegać się mogą wyłącznie uczennice wyznania chrześcijańskiego, pilne i obyczajne, córki ubogich rodziców, uczęszczające do trzeciej lub wyższej klasy szkoły ludowej imienia św. Marcina we Lwowie. Pierwszeństwo mają sieroty urodzone i zamieszkałe w częśct przedmieścia Żółkiewskiego we Lwowie, położonej między rogatkami żółkiewską i zamarstynowską a łożem kolei lwowsko-brodzkiej, to jest po ulicę »Objazd« i »Tatarską«, dalej uczennice zamieszkałe jedynie, a nie urodzone w wyż określonym obrębie, które atoli ukończyły poprzednie klasy w szkole im. św. Marcina, nakoniec te, które są zamieszkałe w wyż określonym obrębie i uczęszczają do szkoły im. św. Marcina, ale poprzednie klasy ukończyły w innej szkole. Nie zamieszkałe w wyż oznaczonym obrębie, chociażby były uczennicami szkoły im. św. Marcina we Lwowie, wykluczone są stanowczo od ubiegania się o to stypendjum. Prawo nadawania tego stypendjum przysługuje obecnie fundatorowi panu Karolowi Kiselce.

Stara piosnka. W tych dniach przyłapała tutejsza policja szajkę złodziejską, złożoną z trzech rzezimieszków i ich pomocnicy. Czwórka ta urządza się w ten sposób, że podczas »roboty« towarzyszka ich, należąca do rodzaju nietoperzów, stoi przed bramą domu, w którym się odbywa operacja i czeka... na patrol policyjny. Każdy by pomyślał, że stoi ona na warcie, aby ostrzedz rzezimieszków, tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Pozwala się spokojnie, po małym, a naturalnie udanym oporze zabrać na inspekcję, będąc pewną, że na drugi dzień rano wyjdzie na świeże powietrze. Patrol, zajęty nietoperzem, odprowadza »wartownicę« a złodzieje kończą operację bez przeszkody, wiedząc doskonale, że patrol albo nie tak prędko, albo też wcale nie wróci. — Stara to piosnka — często się powtarzająca; nieraz w podobny sposób rycerze cienia wzięli policję na »kawał«. Zresztą winną jest także zła organizacja policji, a raczej oszczędność magistratu lwowskiego, który nie chce się zgodzić na powiększenie korpusu żołnierzy policyjnych.

Trudno uwierzyć, by w stołecznem mieście, tak rozrzuconem i tyle zaułków i nocnych szpelunek mającem, bezpieczeństwo publiczne spoczywało na barkach zaledwie 24 kawalerów półksiężyca.

Cholera we Lwowie. Na Grodeckiem zasłabł wczoraj pewien muzykant, a dla sąsiadów jego było to dostatecznym powodem, by zrobić ogromny hałas o wybuchu cholery we Lwowie. Uwiadomiony o tem komisarjat dzielnicy wysłał budę choleryczną celem przeniesienia pacjenta do szpitala, lecz »chory« uprzedzony o tem dał drapaka w pole — a buda powróciła z kwitkiem do domu.

Choleryczny telegram. Do jednego z tutejszych bankierów *minorum gentium* przyszedł telegram z Rosji, donoszący o jakiejś korzystnej operacji finansowej. Do kuchni wchodzi woźny z telegrafu i oddaje »panience« depeszę.

— Telegram z Rosji, proszę podpisać recepis.

— Tate, a Dratnachrycht aus Kief.

— Fue?

— Aus Kief, schrub unten daane Name.

— Gaj weg di Sałczeleben, in Kief herszt a choler, niech mamkie zasypie telegram z karbolem.

...I przezorni obywalele zabrali się do gruntownej dezynfekcji telegramu. Strach ma wielkie oczy, a strzeżonego Pan Bóg strzeże, a że »co to komu szkodzi«, żydkowie uznali za stosowne dezynfekcjować nawet depesze telegraficzne. — Gdyby z nich który był bakterjologiem, odkryłby, że przenośnikami cholery może być nawet iskra Elektry.

Dezynfekcja finansów. — Co? znowu pieniędzy? — zapytuje małżonek — alež duszko, dopiero w niedzielę dałem ci pięćdziesiąt guldenów.

— Mój drogi, cóż ja temu winna, to dezynfekcja, nie chciałam kupić karbolu, bo wiem, że nie znosisz jego woni, a właśnie Ihnatowicz wynalazł nowy środek dezynfekcyjny i to o bardzo przyjemnym zapachu... mydło także dezynfekcyjne, perfumy desynfekcyjne, puder dezynfekcyjny, bielizna niszczy się przez dezynfekcję, a na wszystko potrzeba pieniędzy. Nawet moda podpadła dezynfekcji. U Schayera kupiłam na płaszczyk materyjkę, nazwaną dezynfekcją. Przypatrz się czy mi będzie do twarzy, dezynfekcyjny kolorek, kwiat żelazistego koperwasu z czerwonawym odbłyskiem.

— Ależ Tosiu, zadużo tej dezynfekcji, tak zdezynfekcjonowałaś mi kieszeń do tego stopnia, że pozostało tylko płótno dezynfekcyjne...

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała przedwczorajszy numer *Hałyckoj Rusi* za artykuł »Wojna na języki«, w którym zbyt tendencyjnie przedstawiono mowę posła Szczepanowskiego.

Na głównej kopule cerkwi przy Narodnym Domie postawiono wczoraj krzyż jednoramienny, nie trzyramienny, a to według życzenia Narodnego Domu. Po pokryciu kopuły blachą miedzianą rozpocznie się robota wewnętrzna w cerkwi.

Fałszywego guldena srebrnego skonfiskowano Adolfowi Adlerowi, właścicielowi handlu przy ulicy Grodeckiej. Dziwna rzecz, iż podobne guldeny znajdują się przeważnie w handlach żydowskich.

Wściekły pies. Panikę wielką i zbiegowisko przed Kasą oszczędności wywołała przedwczoraj jakaś głodna psina, która ze spuszczoną głową biegła spokojnie po ulicy. Na krzyki, że to pies wściekły, puściła się policja za nim w pogoń, ale pies był raźniejszy od policji i porządnym drapakiem okupił swoją wolność. Prześladowanie każdego psa wścieklizną stało się u nas prawdziwą manją a wyścigi i pogoń za psami po ulicach, mogą je doprowadzić do prawdziwej wściekłości.

Balon. Przedwczoraj wieczorem znowu całą wschodnia część Lwowa oświetloną była różnokolorowemi światłami elektrycznemi, które pochodziły z unoszącego się ponad miastem balonu. Gawiedź uliczna, która tylko światła widziała a balonu nie, uznała to za znak zbliżającej się cholery. Takiemi eksperymentami wzbudzają rzeczywiście panowie wycieczkowicze nadpowietrzni niemały postrach w tłumie, szczególniej w obecnych czasach, kiedy cholera *ante portas*.

Żółkiewscy Rusini narodowcy zamierzają założyć ruskie towarzystwo polityczne »Narodna Rada«. Statut przyjęty z lwowskiej Narodnoj Rady przedłożono Namiestnictwu do zatwierdzenia. Ksiądz Byliński grk. proboszcz i poseł sejmowy ze Żółkwi odmówił swego podpisu na statucie.

Ostatnie wiadomości.

Dnia 13 Sierpnia.

Cholera.

Petersburg. Raport urzędowy z d. 7 sierpnia opiewa:

W *Astrachaniu* i gubernji zach. 281, um. 193, wyzdr. 112.

W *Orenburgu* zach 238, um. 110, wyzdrowiało 69.

W gub. *połtawskiej* zach. 1.

W *Samarze* i gubernji zach. 426, um. 231, wyzdr. 142.

W *Saratowie* i gubernji zach. 355, um. 195, wyzdr. 74.

W *Symbirsku* i gubernji zachor. 157, um. 63.

W *Rostowie, Nachiczewaniu nad Donem* i gubernji zach. 912, um. 599, wyzdrowiało 464.

W *Elizawetpolu* i gubernji zach. 275, um. 226, wyzdr. 104.

W ziemi *karskiej* umarło 16, wyzdr. 7.

W *Tobolsku* zachorowało 29, umarło 14, wyzd. 8.

W *Niżnym Nawgorodzie* i gubernji zach. 111, um. 55, wyzdr. 61.

W *tambowskiej* gubernji zachor. 128, um. 107.

W *Baku* i gubernji zach. 58, um. 69, wyzdr. 44.

W *Kutaisie* zach. 6, um. 3.

W *erywańskiej* gubernji zachorowało 246, um. 124, wyzdr. 74.

W *Gurjewie* nad Uralem i okolicy zach. 11, um. 64.

W *Kazaniu* i gubernji zach. 12, um. 31, wyzdr. 7.

W *Moskwie* i gubernji zach. 21, um. 8, chorych 36.

W *Permie* i gubernji zach. 26, um. 17.

W *Riazaniu* i gubernji zachorowało 18, umarło 5, wyzdr. 1.

W okręgu *zakatalskim* zachorowało 22, umarło 9, wyzdr. 5.

W *Ekaterynodarze* i gubernji zach. 370, um. 232.

W *Tyflisie* i gubernji zach. 85, um. 42.

W gubernii *władimirskiej* zachorow. 34, um. 16, wyzdr. 12.

W *Jelcu* zach. 3. um. 2.

W *Jarosławlu* zach. 6, um. 4.

W *Rybińsku* zach. 2, um. 2.

W *Temir chan-Szurze* i okręgu zach. 72, um. 24.

W kraju *zakaspijskim* zachor. 72, um. 263, wyzdr. 265.

W *Turkestanie* zach. 97, um. 251.

W *Woroneżu* i gubernji zachorow. 102, umarło 33.

W gubernji *ekaterynosławskiej* zach. 27, umarło 10.

W *Uralsku* zach. 12, um. 1.

Razem więc stwierdza raport z dnia 7 b. m. 3303 śmiertelnych wypadków, braknie jednakowoż danych z Wiatki, Carycyna, Derbentu, ziemi Terskiej, Władymiru, Penzy, Tomska i Ufy. — Cyfra umarłych w tych miejscowościach wynosić będzie około 1500 osób.

Konkursy.

Wakują posady:

Lekarza miejskiego w gminie Wielkieoczy powiatu jaworowskiego z płacą 300 złr. Zgłoszenia natychmiastowe do gminy.

Dwóch djetarjuszy w sądzie powiatowym w Skolem z płacą 25 i 30 złr. miesięcznie.

Zastępczyni nauczycielki w szkole ćwiczeń we Lwowie do prowadzenia I. klasy z językiem wykładowym ruskim z płacą 480 złr. Podania do Rady szkolnej krajowej do 20 b. m.

Lwowski gr. kat. konsystorz rozpisuje konkurs celem obsadzenia opróżnionego miejsca w duchownem seminarjum we Wiedniu, jak nie mniej też celem obsadzenia kilkudziesięciu opróżnionych miejsc w duchownem seminarjum we Lwowie. Kandydaci muszą się poddać egzaminowi wstępnemu. — Podania do 27 b. m. resp. do 20 września b. r.

Nauczyciela rysunków przy szkole przemysłowej w Zakopanem z płacą 1000 złr. *tylko dla rzeźbiarzy.* Podania do dyrekcji szkoły tamże do 22 b. m.

Profesora fachowego rolnictwa w Dublanach z płacą 1440 złr. i pomieszkaniem. Podania do Wydziału krajowego we Lwowie do 16 września r. b.

Sekretarza rady przy sądzie krajowym w Czerniowcach w VIII. klasie rangi. Podania do 31 b. m.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 13. sierpnia 1892. — (Z Izby handlowej i przemysłowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolei galicyjskiej Karola Ludwika po 200 złr. mon. konw.	213·—	216·—
Kolei Lwów-Czerniowce-Jassy po 200 złr. a. w. w srebrze	242·—	245·—
Banku hypotecznego galicyjskiego po 200 złr. a. w.	328·—	334·—
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 złr. a. w.	—·—	212·—

II. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hypotecznego galicyjskiego 5% w. a. wylosow. w 40 latach	100·90	101·60
Banku hypotecznego galicyjskiego „ „ wylosow. z 10% premią	107·50	108·20
Banku hypotecznego galicyjskiego 4½% w. a. wylosow. w 50 latach	98·25	98·95
Banku krajowego 4½ w. a. wylosowalne w 51 latach	98·50	99·20
Towarzystwa kredytow. galic. ziemsk. 4% (I emisja)	96·40	97·10
Towarzystwa kredytow. galic. ziemsk. „ wylosowal. w 41½ latach	95·10	95·80
Towarzystwa kredytow. galic. ziemsk. 4½% wylosowalne w 52 latach	99·40	100·10
Towarzystwa kredytow. galic. ziemsk. 4% wylosowalne w 56 latach	94·70	95·40

III. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
Galicyjski Zakład kredytowy w likwidacji (dawne 5%) 2½% w. a.	52·—	55·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likwidacji 6% w. a. wylosowalne w 15 latach	50·—	—·—

IV. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galicyjskie 5% monety konwencyjnej	104·60	105·30
Galicyjskiego funduszu propinacyjnego 4% w. a.	94·—	94·70
Bukowińskiego funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101·—	101·70
Komunalnego Banku krajowego 5% w. a. (II. emisji)	101·—	101·70
Pożyczki krajowej 6% waluty austryjackiej	103·50	—·—
Pożyczki krajowej 4½% „ „	97·60	98·30
Pożyczki krajowej 4% „ „	91·40	92·10
Kumunalnego Banku krajowego 5% w. a. I. Em.	—·—	—·—

V. Losy.

	płacą	żądają		płacą	żądają
Miasta Krakowa	22·75	24·75	Miasta Stanisławowa	29·50	32·50

VI. Monety.

	płacą	żądają		płacą	żądają
Dukat cesarski	5·63	5·73	Rubel rosyjski srebrny	1·22	1·32
Napoleond'or	9·44	9·54	„ „ papierowy	1·20	1·22
Pół imperjał	9·60	—·—	100 marek niemieckich	58·25	58·85

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1. Maja 1892 — według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociąg pospieszny		osobowy			mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	$\underline{6^{46}}$	$\underline{9^{32}}$	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnow	.	.	9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{10}	$\underline{7^{21}}$	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	$\underline{6^{55}}$	.	.
Z Suczawy	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	1^{42}	$\underline{7^{06}}$	.
Z Kimpolunga	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	.		.
Z Radowiec	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	.	$\underline{7^{06}}$	.
Z Hliboki	$\underline{10^{09}}$	.	.	.	$\underline{7^{06}}$	
Z Nowosielicy		.	7^{56}		$\underline{7^{06}}$	.
Z Słobody rungurskiej	$\underline{10^{09}}$	.	.	1^{42}	$\underline{7^{06}}$	.
Z Husiatyna via Halicz	$\underline{10^{09}}$		.	1^{42}		.
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchej, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}			.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	.		$\underline{1^{11}}$	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		$\underline{1^{11}}$	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.		4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej		.	.			8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$\underline{10^{41}}$	3^{07}	$\underline{5^{26}}$	11^{01}	$\underline{7^{56}}$	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					$\underline{7^{56}}$	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}		9^{41}	$\underline{10^{26}}$	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	$\underline{10^{52}}$	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	$\underline{10^{56}}$	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}		.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	$\underline{10^{56}}$	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}	.	$\underline{10^{56}}$	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}		$\underline{10^{56}}$	
Do Kimpolunga	6^{36}	.	.	3^{22}		.
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchej		.	6^{16}	10^{21}	$\underline{7^{41}}$	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{21}	$\underline{7^{41}}$	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miszkolcza i Pesztu	.	.	6^{16}		$\underline{7^{41}}$	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	$\underline{7^{36}}$

Uwaga. Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczorem do godziny 5-tej minut 59 rano.

Drobne ogłoszenia.

Od wyrazu zwykłym drukiem po **2** ct., tłustym drukiem po **5** ct. Minimum ceny ogłoszeń **25** ct.

WSPIERAJMY PRZEMYSŁ OJCZYSTY!!

RATUJMY KRAJ OD EKONOMICZNEGO UPADKU!!

Walne zgromadzenie
„TOWARZYSTWA GORZELNIKÓW POLSKICH" w Krakowie.

Gorzelnictwo, jedna z najstarszych w Polsce a bezsprzecznie najwięcej u nas ilościowo rozwinięta gałęź przemysłu, jakościowo stosunkowo jeszcze na bardzo niskim stoi poziomie, a to z powodu, że do gorzelnictwa biorą się bardzo często ludzie bez odpowiednich kwalifikacyj fachowych, bez potrzebnej intelligencji a przedewszystkiem bez zasad moralnych i poczucia honoru. Dzieje się to mianowicie w Galicji wschodniej, gdzie monopol gorzelnictwa spoczywa w wielu powiatach w ręku żydów. Stosunki podobne godne są ubolewania wszędzie, a u nas tem więcej z powodu, że produkcja okowity jest głównem źródłem dochodu polskiego ziemiaństwa i klas, którym ziemiaństwo daje zarobek.

Z tem większem przeto zadowoleniem zapisujemy, że nie brak usiłowań, zmierzających do podniesienia przemysłu gorzelniczego. Ludzie, pracujący w tym kierunku, kupią się w „Towarzystwie gorzelników polskich", którego walne zgromadzenie odbyło się w sobotę dnia 13 sierpnia b. r. o godzinie 10-tej z rana w lokalu krakowskiego Towarzystwa rolniczego przy dosyć licznym udziale członków.

Powitał zgromadzonych krótkiem przemówieniem prezes Towarzystwa p. Hordyński, który następnie przedstawił im p. Henryka Lewieckiego, jako delegata Towarzystwa rolniczego i p. Piechockiego, reprezentanta gorzelników wielkopolskich. Pp. Lewiecki i Piechocki, złożyli w krótkich słowach zgromadzeniu życzenia imieniem swych mocodawców, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Przedewszystkiem zdał p. Markiel, członek wydziału sprawę z działalności tegoż w czasie od r. 1889—1892. Ze sprawozdania wyjmujemy następujące szczegóły: Członków protektorów liczyło Towarzystwo 8, honorowych 8, wspierających 4, zwyczajnych 175. Po wykreśleniu 18-tu członków z różnych przyczyn, wynosi ich liczba obecnie 173. — Zamknięcie rachunków wykazało w dochodach własnych Tow. 765 zlr., a w wydatkach 742 zlr. Pozostałość kasowa wynosi więc 23 zlr. Na fundusz wydawnictwa *Gorzelnika*, organu Towarzystwa, przyznał Sejm 100 zlr. rocznie i tyleż wydział.

Walne zgromadzenie przyjęło sprawozdanie wydziału Towarzystwa do wiadomości, wyrażając gorliwemu prezesowi swe podziękowanie i uznanie.

Z powodu utrudnień, jakie urzędnicy podatkowi robią gorzelnikom, uchwalono na wniosek wydziału zwrócić się do wyższych władz skarbowych z prośbą o usunięcie złego.

Ponieważ wielu członków zalega z wkładkami, upoważniło walne zgromadzenie prezesa do wykluczenia z Towarzystwa tych, którzy, mimo wezwania, nie uiszczą się z długu.

Nieobecność na zgromadzeniu p. Gaszego, członka wydziału, uznało walne zgromadzenie za rezygnację z tej godności i wybrało jednomyślnie wydziałowym p. Siedleckiego.

Uchwałą, że przyszłe walne zgromadzenie, na którem dokonany zostanie wybór zarządu, odbyć się ma za rok we Lwowie, wyczerpano administracyjną część porządku dziennego i przystąpiono do spraw naukowych.

Część naukową posiedzenia zagaił bardzo świetnie p. A. Jenik odczytem o aparacie odpędowym z deflegmatorem własnego pomysłu. Nie tu miejsce na streszczanie fachowego artykułu. Zaznaczamy tylko, że autor opracował go sumiennie, z wielką ścisłością i objaśnił rysunkiem. Jako główne zalety aparatu odpędowego z deflegmatorem p. A. Jenika wymieniamy: 1) Taniość przyrządu; 2) Łatwość ustawienia go przy każdym aparacie, w każdym, nawet najmniejszym lokalu; 3) Oszczędność paliwa; 4) Oszczędność wody; 5) Łatwy dozór i usługę; 4) Zysk przez otrzymanie tak czystej okowity, że powtórna destylacja jest zbyteczna.

Odczyt p. Jenika powitano oklaskami, prelegentowi wyrażono przez powstanie uznanie za podjętą pracę a zaś jego wynalazkowi zapewniono jednomyślną uchwałą jak najdalej idące poparcie moralne.

Po wybornym wykładzie p. Bilicza o gospodarce w gorzelniach oraz po odczytaniu telegramu p. Urbanowskiego z Wielkopolski z życzeniami i listu p. W. Ostrowskiego z Przemyśla z wytłomaczeniem nieobecności na zgromadzeniu, odroczył przewodniczący, ze względu na porę obiadową, dalsze obrady do godziny 3 popołudniu.

* * *

Punktualnie o godz. 3 po obiedzie zebrali się wszyscy uczestnicy zjazdu. Po otwarciu posiedzenia, zabrał głos p. Fritsche. Odczytał on swoję pracę na temat „O oszczędnościach słodu przy cukrzeniu zacieru i drożdżach". W odczycie swoim p. Fritsche dowodzi, że 2% słodu wystarcza zupełnie przy drożdżach i cukrowaniu.

Po odczycie wywiązuje się długa dyskusja; zabiera w niej głos i gość z Poznańskiego p. Piechocki. Ożywione rozprawy na wniosek p. Siedleckiego, streszczają się w następującej uchwale: Walne zgromadzenie poleca wydziałowi Towarzystwa popierać metodę oszczędnościową p. Fritsche w szkole gorzelniczej krajowej, celem wypróbowania jej racjonalności.

Po załatwieniu tego punktu programu na zaproszenie pana Zieleniewskiego, aby uczestnicy zwiedzili jego fabrykę, posiedzenie przerwano i udano się gremialnie do fabryki p. Zieleniewskiego. Po dwugodzinnem blisko i szczegółowem rozpatrywaniu się w urządzeniu fabrycznem, uczestnicy zjazdu powrócili do lokalu Towarzystwa rolniczego, gdzie udzielono sobie nawzajem spostrzeżeń z dziedziny gorzelnictwa.

Ranek niedzielny przeznaczono na zwiedzanie zabytków w Krakowie. O pierwszej zaś uczestnicy zjazdu wyjeżdżają do Wieliczki, celem zwiedzenia salin. O godzinie 8 wieczorem powrót do Krakowa, a następnie pożegnalny bankiet w sali strzeleckiej.

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Niedziela 14 sierpnia.

O godzinie 1 w południe wycieczka „Sokołów" na Bielany.

O godzinie w pół do 1 w południe wyjazd do Wieliczki do kopalń.

O godzinie 4 po południu koncert w ogrodzie Strzeleckim.

O godzinie 4 po południu koncert muzyki wojskowej w parku Krakowskim.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie operetki lwowskiej w miejscowym teatrze: „Wiceadmirał" Millöckera.

Poniedziałek 15 sierpnia.

O godzinie 1 w południe wyjazd do Wieliczki, do kopalń soli.

O godzinie 4 po południu koncert muzyki wojskowej w ogrodzie Strzeleckim.

O godzinie 4 po południu koncert muzyki wojskowej w parku Krakowskim.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie operetki lwowskiej w miejscowym teatrze: „Ptasznik z Tyrolu" Zellera (po raz ostatni w tym sezonie).

Następny numer „Kurjera Polskiego" wyjdzie, z powodu uroczystego święta, dopiero we wtorek o godzinie 9. zrana.

Uroczystość Wniebowzięcia N. Marji P. zowie się w języku ludowym nie bez przyczyny świętem M. Boskiej Zielnej. Wedle bowiem starodawnej tradycji Kościoła, ciało N. Panny pochowane przez apostołów, pragnął Tomasz św. nieobecny przy pogrzebie, dnia trzeciego zobaczyć. Po otwarciu grobowca, znaleziono zamiast ciała przez Aniołów wniebowziętego, białe lilje świeżem ozdobione kwieciem. Ztąd to pochodzi i zwyczaj poświęcania ziół w tym dniu i nazwa M. Boskiej Zielnej.

W kościele Najświętszej Marji Panny, jako w święto tytularne, rozpoczyna się już dzisiaj uroczystemi nieszporami odpust ośmiodniowy z codziennem wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Przez całą oktawę suma o godzinie 10 z kazaniem i nieszpory o godzinie 4 także z kazaniem, o 2 zaś śpiewana „Nona". W trzech dniach ostatnich nabożeństwo 40-to godzinne bez kazań, z wyjątkiem kazania konklnzy nego. W dniu jutrzejszym, jako w samą uroczystość, sumę odprawi ks. rektor F. Gołaszewski, kazanie mieć będzie ks. Skoczyński, na nieszporach zaś ks. Bron. Sysiński.

J. E. książę kardynał, o którego wczorajszym wyjeździe pisaliśmy, udał się bezpośrednio do Szaflar, w celu konsekracji ołtarza, poczem odbędzie wizytę kanoniczną w Waksmuncie i w Zawoi.

† **Zmarli.** Karol Żychoń, inżynier przeżywszy lat 44, zmarł w Krakowie dnia 12 b. m.

Uczta na cześć gorzelników polskich odbyła się w dniu wczorajszym w restauracji Turlińskiego w hotelu pod Różą. Przybyli na nią prawie wszyscy uczestnicy Zjazdu z prezesem Hordyńskim na czele, kilku przemysłowców polskich, między nimi p. *Edmund Zieleniewski*, techniczny kierownik fabryki wyrobów żelaznych L. Zieleniewskiego, i reprezentanci miejscowych pism politycznych. Obowiązki gospodarza spełniał p. inżynier *Edmund Zieleniewski*, który też w serdecznych słowach powitał zebranych, podnosząc doniosłe znaczenie gorzelnictwa w kraju naszym. Zjazd dowiódł, że gorzelnicy polscy dążą szczerze do ekonomicznego podniesienia kraju, i dlatego wznosi mówca toast na cześć gorzelników polskich w ręce prezesa Hordyńskiego.

Prezes Hordyński wyraził radość gorzelników polskich, że w prastarym grodzie królewskim mogli się zebrać, aby nad wspólnemi sprawami obradować, a przytem ducha pokrzepić przy zwiedzeniu fabryk polskich, z których w szczególności fabryka L. Zieleniewskiego wywarła na wszystkich najkorzystniejsze wrażenie. Wielką jest pociechą widzieć, jak dźwiga się z dotychczasowego zastoju przemysł krajowy, a zapobiegliwość i sumienność, jaką odznacza się fabryka Zieleniewskiego, wskazuje też drogę, na której zwalczyć zdołamy z czasem obcą konkurencję. Pije też mówca na pomyślność przemysłu krajowego w ręce p. inżyniera *Edmunda Zieleniewskiego*.

P. Józef Garczyński w pięknych słowach wskazuje na zasługę Polek, które w szczególności w ciężkiej zawodowej pracy stanowią dźwignię i główną podporę męskiej działalności, krzewiąc przytem ducha polskiego w młodem pokoleniu — cześć więc im za to!

Gorącemi oklaskami przyjęto ten toast.

P. Eugenjusz Kisieliński w dłuższem przemówieniu, któremu zewsząd szczerze przytakiwano, podniósł ciężkie warunki, wśród których walczyć musi gorzelnictwo polskie. Panuje u nas niestety dziwne niedowierzanie siłom rodzimym, a w gorzelnictwie więcej niż w innym zawodzie. Przy uchwalaniu obowiązującej dziś ustawy gorzelnianej, nie zapytano też nawet o zdanie fachowych gorzelników, na czem najgorzej wyszli sami właściciele gorzelń, jak i wszyscy funkcjonarjusze tego działu. Mylne stosowanie ustawy jeszcze więcej utrudnia ekonomiczną akcję gorzelnictwa krajowego. Narzekamy, że złe kartofle, ale nie same tylko kartofle winić należy. Kartofle mają po 24% skrobi, ale przemysł gorzelniany nie może się rozwijać, gdy sam w sobie nidołężny i wadliwy, a w drobiazgach pedantyczny system kontroli prześladuje formalnie na każdym kroku gorzelnika, podejrzywając go nawet o to, że jest zdolny kraść parę alkoholową. Mimo tych warunków gorzelnicy spełnią ciężki obowiązek, i dlatego na cześć tych dzielnych pracowników wychyla mówca swój kielich.

P. Ed. Zieleniewski dziękuje za spełniony na jego pomyślność toast przez Szanownego prezesa zjazdu, oświadczając, że usilną pracą starał się zdobyć dla swej fabryki uznanie ogółu, ale też pracę uważał zawsze za swój obowiązek, a wdzięczność zachowuje dla tych, którzy mu tę drogę wskazali. W tej myśli pije zdrowie swego dawnego profesora p. Kisielińskiego.

Prezes Hordyński wznosi toast na cześć dziennikarstwa polskiego w ręce naczelnego redaktora *Kurjera Polskiego* Dra Józefa Orłowskiego.

P. Zieleniewski pije na pomyślność kolegi ze Lwowa fabrykanta Pietscha.

Redaktor Dr. Orłowski dziękując za wniesiony toast zapewnia, że cała prasa polska dąży do ekonomicznego podniesienia kraju. Wspólnemi siłami możnaby też poważne osiągnąć rezultaty, gdyby nie dziwna obojętność szerszego ogółu dla spraw publicznych. Gorzelnicy narzekają dziś na ustawę gorzelnianą, ale w czasie gdy była przedmiotem obrad, nie informowali należycie dzienników krajowych o swych potrzebach, tak że prócz luźnych artykułów nie było ze strony fachowej obszerniejszej dyskusji. Pozostawiamy wszystko ściśle urzędowym czynnikom i całe życie nasze publiczne polega dziś na tem, że kilku, kilkunastu ma działać za wszystkich. A jednak najdzielniejsza ich praca nie zdoła zastąpić zapobiegliwej wszystkich działalności. Ani przemysł gorzelniany, ani żaden inny nie będzie mógł się u nas należycie dźwignąć, jeśli poprzestaniemy na oficjalnych zjazdach, a nie będzie tego ducha, który wszystkich do wspólnej obrony łączy, pozostawiając każdemu odpowiedni pracy zakres do dokładnego i sumiennego wypełnienia.

Hasło samopomocy i przezornej zapobiegliwości powinno przewodniczyć w tych usiłowaniach, które mają nietylko znaczenie ekonomiczne, ale i narodowe. Wypierani ze wszystkich stanowisk, powinniśmy przynajmniej w dziedzinie przemysłu dążyć do pełnego sił rozwoju, i w szczególności w tym kraju wykazać na tem polu całą potęgę polskiego geniuszu, jak i zdolności do roztropnego rządzenia się w sprawach ogólnego dobra i przyszłości kraju. Ale nie dojdziemy do tego nigdy, jeśli surowymi i bezwzględnymi będziemy dla swoich, a wiecznie szczodrymi dla obcych, i jak długo w kraju więcej będzie dzienników niemieckich niż polskich.

Obce bowiem czynniki wdzierając się przez to w krew naszą, zatruwają nasz narodowy organizm i na chwilę przejść ciężkich czynią mniej odpornym. Pod zaborem rosyjskim wydarto nawet biednej dziatwie w ochronkach modlitewnik polski i czytanki polskie — nie wydzierajmyż panowie w tym kraju sobie samym możności do rozwinięcia sił naszych na ściśle rodzimym gruncie. Nie bądźmy gorszymi dla nas samych, niż nasi wrogowie a w świętą złączeni ligę wspierajmy wedle sił wszystko co polskie, abyśmy nie zatracili i arnie resztek narodowego bytu. (Długotrwałe oklaski).

W dalszych toastach wspomniano zasłużonych członków Zjazdu, uczczono też miasto Kraków, a wreszcie zamknięto piękne zebranie staropolskiem „kochajmy się".

Gorzelnicy polscy zwiedzają dziś zrana pamiątki Krakowa, w południe pospieszą do Wieliczki, a wieczorem na pożegnalne zebranie do ogrodu Strzeleckiego.

Egzamin na instruktorów pożarnych. Strażnica miejska zaprowadziła u siebie praktyczny kurs nauki dla pragnących pozyskać stopień instruktorów straży pożarnej na prowincji. Z kursu tego w ostatnim czasie korzystali: Józef Czubernat i Bartłomiej Lipowski, którzy po sześciotygodniowej praktyce przy tutejszej straży złożyli egzamin uzdolnienia przed komisją egzaminacyjną, składającą się z naczelnika straży pożarnej p. Eminowicza i pp. brandmistrzów.

Z teatru. I po raz szesnasty „Ptasznik z Tyrolu" zapełnił po brzegi auditorjum teatru. Trzeba przyznać, że przedstawienie sobotnie należało do najbardziej ożywionych. Humor, który artyści wnosili ze sobą na scenę, udzielał się publiczności. Brawom i bisom też nie było końca. Pan Jerzyna jako Adam, pani Radwan jako Krysia, panowie Myszkowski i Gasiński, jako dziekani profesorowie, księżna, pani Kliszewska, niezrównany jako wójt p. Kitschman, pani Kasprowiczowa (p. Adelajda), p. Skalski, p. Laskowski — wszyscy razem przyczynili się do szczerze wesołego spędzenia wieczoru.

Dziś po raz szósty i ostatni „Wiceadmirał" Millöckera.

W poniedziałek zaś ostatnie i stanowczo pożegnalne przedstawienie „Ptasznika z Tyrolu".

We wtorek „Cagliostro" Jana Straussa.

Wyzyskiwanie łatwowiernych. Czytelnicy przypominają sobie zapewne senzacyjną sprawę rodziny Sznejdrów we Wiedniu, którzy uprowadzając sługi w zarośla, mordowali je w celu przywłaszczenia sobie ich własności.

I w Krakowie wykryła policja szajkę złodziei, którzy nie dopuszczają się wprawdzie morderstwa, ale nader sprytnie korzystają z łatwowierności sług. Podając się za stręczycieli, wchodzą z upatrzoną ofiarą do szynku, a namówiwszy ją do pozostawienia zawiniątka, udają się z nią w inną, odleglejszą część miasta. Tam odczepiają się nagle, aby bez przeszkody przywłaszczyć sobie pozostawioną w szynku własność sługi. Policja aresztowała Marcjannę Niedzielską i dwóch wyrostków, którzy w ten sposób okradli onegdaj w ulicy Bernadyńskiej Zofię Dąbrowską. Winnych oddano sądowi karnemu.

Za sprzedawanie zgniłych owoców, aresztowała policja Malke Birn.

Rocznice.

Kalendarz. Dziś: św. Euzebiusza wyzn.; jutro: Wniebowzięcie N. P. Marji; pojutrze: św. Rocha wyznawcy.

Ostatnia poczta.

Relegowanie czterech postępowo słowiańskich słuchaczy uniwersytetu praskiego wywołało wrzenie wśród młodzieży akademickiej czeskiej. W ciągu dni ostatnich znajdowano kilkakrotnie na gmachu wszechnicy przylepione czerwone orły austrjackie i napisy: c. k. ekspozytura policji. Nad drzwiami profesorów znajdowano napisy: c. k. szpicel policyjny. Jak donosi *Vaterland*, młodzież czeska zamierza gremialnie opuścić swą praską Carolo Ferdinandeę, idąc za przykładem kolegów z 1409 r., którzy również dokonali secesyi. Oczywiście *Vaterland* powyższą pogłoskę powtarza z niedowierzaniem i wszelkiemi możliwemi zastrzeżeniami.

Zjazd rad municypalnych francuskich, przyznających się do idei socjalistycznej, odbyć się, jak wiadomo, nie może. Natomiast odbędzie się zjazd socjalistów, którzy są radcami municypalnymi. Na porządku dziennym są: ochrona starców i dzieci przez państwo i gminę, zniesienie rogatek, związki zawodowe, unia gmin socjalistycznych na podstawie wspólnego programu, zniesienie ringów przez monopol państwowy produkcji itp.

Times donoszą z Fezu, iż ministrowie marokańscy, którzy przeszkodzili zawarciu traktatu z sir Smithem, otrzymali od Francji po 50.000 fr.

Salisbury bawi w Osborne w celach dymisji.

Problematyczną jest podróż tajnego sekretarza królowej angielskiej Ponsonbego do Gladstone'a. Misją Ponsonbego było wytłumaczyć przyszłemu premierowi Anglii, iż do chwili zupełnego ukonstytuowania się gabinetu winien powstrzymać się od nużących podróży do Osborne. Byłożby to dowodem delikatności i sympatji ze strony królowej, czyli może antypatji?

Stambułów przybył do Konstantynopola z Warny. Bułgarskiemu prezesowi ministrów towarzyszą żona i dzieci. Pobyt w stolicy Turcji ma potrwać tylko przez kilka dni i jest połączony z ważną dla Bułgarji misją dyplomatyczną. Odwiedził już Stambułow sułtana i był obecny na selamliku.

Sprawa zatargu Kongo z Francją poczyna się zaostrzać. Francja wręczyła już swoją notę, w nocie tej jednak niema ani wzmianki o projektowanym sądzie polubownym w pomienionej sprawie. Francja utrzymuje swoje żądania w całej rozciągłości. Równocześnie z zatargiem z Francją ma państwo Kongo na głowie kłopoty z Arabami i na karku kampanię handlową z górnego Kongo, która mocno uskarża się na rząd republiki neutralnej przed Belgią. Minister Beermaert, jak donoszą depesze, zarządził odnośne badania.

TELEGRAMY.

Dnia 14 sierpnia.

Wystawa światowa w Berlinie.

Berlin. *Reichsanzeiger* donosi, że cesarz wskutek przedłożenia kanclerza oświadczył się przeciw projektowanej berlińskiej wystawie, za którą na 47, jedynie siedm głosów reprezentujących rządy związkowe, się oświadczyło.

Niepokoje w Kongo.

Bruksela. Rząd państwa Kongo zarządził skoncentrowanie wojsk w obozie pod Basoko, oraz odpowiedne śledzenie ruchów Arabów.

Stambułow w Konstantynopolu.

Sofia. Sułtan przyjmował wczoraj Stambułowa nadzwyczaj uprzejmie. Na audjencji był przytomny także agent Bułgarji przy Porcie Dymitrow. Wieczorem odbył się na cześć Stambułowa bankiet, w którym uczestniczyło wielu dygnitarzy. Stambułow otrzymał w darze od sułtana kosztowną tabakierkę. Oficjalnie zaprzeczono, jakoby Stambułow bawił w Konstantynopolu w urzędowej misji, co wszelako nie ulega wątpliwości.

Zamach dynamitowy.

Praga. *Prager Abendblatt* donosi, ze Schlan, że 11 Sierpnia o północy wykonano w Libuszynie zamach dynamitowy na szkodę burmistrza. Mianowicie podłożono dynamit pod dom tegoż. Wybuch nie był zbyt silny, gdyż oprócz nieznacznie uszkodzonego muru i potłuczonych szyb, nikt nie doznał pokaleczenia. Powód zamachu nieznany.

Cholera.

Petersburg. Od 1 do 12 sierpnia, zachorowało na cholerę 154 osób, zmarło 31, wyzdrowiało 36, chorych 87.

Giełda zbożowa i pieniężna.

Budapeszt. Pszenica 7·53 do 7·96, kukurydza 4·60 do 5·21, spirytus 17·05.

Wiedeń. Żyto 6·60 do 7·12, pszenica stara 75 kilogramów 5·75, nowa 80 kilogr. 7·55 do 8·60. Ceny nafty nie zmienione.

Kredyty austrjackie 316·12, węgierskie 362·—, Laenderbanki 224·10, Akcje kolei państwowej 304·62, Lombardy 101·75, Alpiny 67·10, Renta 96·52 węgierska 111·80, Napoleony 9·49, rubel 1·22.

Wiedeń. Owies 5·90 do 6·50, jęczmień 7 do 7·20. Popyt mierny.

Lwów. *Gazeta Lwowska* zaprzecza wiadomości, jakoby pielgrzymki do Kalwarji były zabronione. W Kalwarji bawi komisarz sanitarny.

Warszawa. Osławiony Apuchtin ma być wkrótce spensjonowany. Gubernatorem warszawskim zostanie podobno kaliski gubernator, jenerał Dragan. Kandydatura Wielopolskiego upadła z powodu interwencji Hurki.

Wiedeń. W sobotę po południu rzuciła się z mostu dunajowego 18 letnia dziewczyna do rzeki, została wszakże wyratowaną. Powodem zamierzonego samobójstwa były nieznaski domowe.

Budapeszt. W Welden am See zmarł były prezydent miasta Aleksy Theis, któremu w swoim czasie zarzucano wiele niewłaściwości, z powodu czego ustąpił.

Berlin. *Fremdenblattowi* donoszą z Berlina, że minister hr. Eulenburg objął urzędowanie w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Petersburg. Wielkie manewry w Krasnem Siole zostały przez cara zredukowane do dwu ćwiczeń dywizyjnych ze względu na niebezpieczeństwo cholery.

Bukareszt. Dziś zostały podpisane tymczasowe postanowienia traktatu handlowego pomiędzy Rumunią a Anglią.

Nowy Jork. *N. Y. Herald* zamieszcza depeszę z Trinidadu zawiadomiającą, że powstańcy w Wenezueli zajęli miasto Boliwar. Po krwawej utarczce straciły wojska rządowe 500 żołnierzy, jakoteż kilku jenerałów. Powstańcy ponieśli również znaczne straty.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

C. k. Dyrekcja ruchu w Krakowie.

Do l. 30.340/92.

ROZPISANIE DOSTAWY.

Dostawa niżej wymienionych materjałów drzewnych, potrzebnych na rok 1893, zostanie rozdaną w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

A. Dla celów konserwacji.

1.	Drzewo dębowe do mostów .	733	metr. sześc.
2.	„ „ pod zwrotnice	5	„ „
3.	Brusy dębowe	61	„ „
4.	Deski „	21	„ „
5.	Pnie „	9	„ „
6.	Drzewo budulcowe jodłowe .	533	„ „
7.	Brusy jodłowe	477	„ „
8.	Deski „	494	„ „
9.	Łaty rżnięte	71	„ „
10.	Brusy sosnowe	573	metr. sześc.
11.	Deski sosnowe	42	„ „
12.	Pnie jodłowe	333	„ „
13.	„ sosnowe	9	„ „
14.	Słupki bukowe	265	„ „
15.	Łaty miękkie	18.000	sztuk
16.	Słupki do ogrodzenia . . .	12.000	„
17.	Sztachety	65.000	„
18.	Gonty	91.000	„

B. Dla celów warsztatowych.

19.	Deski dębowe	76	metr. sześc.
20.	Brusy „	161	„ „
21.	Drzewa „	132	„ „
22.	Deski jodłowe	631	„ „
23.	Brusy jodłowe	722	„ „

C. Dla różnych celów.

24.	Węgiel z drzewa bukowego .	5.000	hektolitrów
25.	Drzewo opałowe miękkie . .	10.000	metr. sześc.
26.	Drążki drewniane, styliska, kółka do taczek etc.		

Oprócz tego zostanie rozdaną dostawa dla okręgu podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu, jakoteż dla linij zostających pod zarządem ruchu kolejowego w Mähr. Schönberg potrzebnych progów z drzewa dębowego, modrzewiowego, bukowego lub jodłowego, czy też smerekowego.

Dostawę drzewa do mostów i pod zwrotnice należy rozpocząć najpóźniej w kwietniu, a ukończyć z końcem czerwca 1893; progi należy dostawić w terminie od marca do końca grudnia 1893. Wszystkie inne wyż wymienione materjały ma się dostawiać na podstawie dotyczących szczegółowych warunków, jakoteż poszczególnej umowy.

Odnośne formularze na oferty, wykazy gatunków, ilości i rozmiarów potrzebnych materjałów, jakoteż ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przejrzeć, podjąć lub za przesłaniem porta otrzymać pocztą w biurze dla materjałów podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu.

Tamże udziela się również bliższych wyjaśnień dotyczących niniejszej dostawy. Oferty można wnosić albo na całą potrzebną ilość, lub też na część takowej.

Odnośnie do progów obowiązany jest oferent podać ilość, jakoteż gatunek drzewa progów, jakie obowiązuje się dostawić.

We wszystkich częściach wypełnione formularze ofert, do których podpisem opatrzony szczegółowy wykaz dołączyć należy, ma się wnieść opieczętowane najpóźniej **do dnia 10 września b. r., 12 godziny w południe** do podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu. Tak ofertę, jakoteż załączniki należy ostemplować marką na 50 kr. od każdego arkusza.

Oferty należy podzielić na dwie odrębne grupy, a tem samem zaopatrzyć napisem: „Oferta na dostawę progów, drzewa do mostów i drzewa pod zwrotnice" względnie napisem: „Oferta na dostawę drzewa rżniętego i drzewa dla celów warsztatowych".

Ceny należy podać wraz z wszystkiemi kosztami dostawy (do których i załadowanie na wozy kolejowe się wlicza) franco jednej lub kilku stacyj c. k. kolei państwowych. Stacje te muszą jednakowoż być dokładnie wymienione.

W każdej ofercie musi być dokładnie wymienionem, że oferent zna dokładnie „Ogólne warunki dostawy materjałów c. k. kolei państwowych", jakoteż istniejące, a oferowanych materjałów dotyczące „szczegółowe warunki" i że się takowym w zupełności poddaje.

Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcja ruchu zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo — albo ich też wcale nie uwzględnić.

Oferty wniesione po powyższym terminie lub też nie odpowiadające warunkom niniejszego rozpisania nie będą uwzględnione.

W Krakowie, dnia 14 sierpnia 1892.

851

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.